Nr. 89. Lwów — Czwartek dnia 18 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na samym numerze na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Apoloniusza M. | Fteodyła M.
Jutro: czw. św. Emmy Wd. | Jewtychia

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 15 Zachód „ „ 6 m. 46

Długość dnia godzin 13 minut 31 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Po kongresie antialkoholicznym.

Zag jony 9go kwietnia ósmy internacyonalny kongres antialkoholiczny wczoraj zakończył swoje obrady. Witając gości, prezes gabinetu Koerber oświadczył, że cały świat cywilizowany uważnie śledzi obrady kongresu. Czy jednak kongres zaspokoił oczekiwania? Jak inne kongresy międzynarodowe, jak zwłaszcza znane kongresy pokojowe, także ten ostatni, pomimo swej humanitarnej cechy, nie pozostał całkiem wolnym od gorszących zajść, wywołanych bądź to politycznemi niechęciami, bądź natrętną socyalistyczną propagandą. Ostatecznie skończył się szczęśliwie. Prezydent radzca Gruber mógł pożegnać gości uwagą, że chociaż nie zapatruje się zbyt różowo na owoce kongresu, żywi przecież nadzieję, że nie minie on bez śladu. Znany profesor Masaryk zajmującą mowę, wygłoszoną na jednem z ostatnich posiedzeń kongresu, zakończył tak: „Przyszedłem jako sceptyk, nie byłem pewny, czy lepiej używać napojów alkoholicznych z umiarkowaniem, czy też nie używać ich wcale? Przekonałem się tutaj, że zupełna abstynencya zabezpiecza czystszy, weselszy nastrój, a zatem piękniejszy tryb życia“. Podejrzywamy dowcipnego a pochopnego do ironii profesora filozofii wszechnicy praskiej, że okazał się mniej szczerym, niż ów inny profesor, który kiedyś filipikę przeciwko nikotynie zakończył słowami: „Do widzenia! idę teraz do domu zapalić fajkę“.

Rozważmy przedewszystkiem skład kongresu. Oprócz austryackiego i węgierskiego, zjawili się delegaci rządowi: belgijski, duński, francuski, holenderski, norwegski, rosyjski, szwedzki, szwajcarski. Ruch antialkoholiczny, o ile działa za pomocą internacyonalnych kongresów, dotąd nie doznaje więc jeszcze poparcia wszystkich rządów. Obok komisarzy rządowych brali udział w naradach delegaci różnych stowarzyszeń trzeźwości, posłowie, radzcy miejscy, duchowni, lekarze, uczeni i stosunkowo bardzo liczny zastęp pań. Stanowczo żądza mówienia przeważała nad chęcią słuchania. Stąd poszło, że trzeba było w końcu ograniczyć popisy krasomówcze do 10 minut. Słyszeliśmy zatem stosunkowo mało gruntownych wykładów, ale za to dużo dorywczych mówek świadczących o temperamencie mówców, ale nie wyjaśniających kwestyi.

O co chodzi? O usunięcie nadużycia alkoholu, czy o zasadnicze jego wykluczenie? Aby stwierdzić potworność nadużycia alkoholu, na to nie potrzeba żadnych kongresów internacyonalnych. W całej Europie nie ma nikogo, któryby śmiał bronić pijaństwa, a nie uznawał jego opłakanych skutków, pod względem moralnym, sanitarnym i ekonomicznym. Już przed 3000 laty Spartańczycy czasami upajali Helotów, aby swym synom pokazać grozę pijaństwa w najpodlejszej i najbardziej odstraszającej formie! Chrześcijaństwo stanowczo potępiło ten poniżający człowieka, zatruwający rodzinę i całe pokolenie występek. Dowodzić więc ohydy i szkodliwości pijaństwa, nie zachodzi żadna potrzeba, bo:

„O tem dawno w Pańskim pisano zakonie
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie“.

Natomiast byłoby niezmiernie ważną i pożyteczną rzeczą wyjaśnić definitywnie, w sposób naukowy, czy umiarkowane użycie wina, piwa i wódki, które nie wywołuje żadnych zastrzeżeń z moralnego i ekonomicznego punktu widzenia, jest dopuszczalne z czysto sanitarnego względu, czy nie? Przeważa w tym względzie zdanie, które prezes gabinetu dr. Koerber wypowiedział w słowach: „Alkohol tylko jako rzadki gość jest pochlebcą niewinnym, jako domownik staje się wrogiem człowieka“. Gdyby przeciwnie chemia i fizyologia przeprowadziły dowód, że nawet w umiarkowanem użyciu alkohol zagraża zdrowiu człowieka, natenczas musiałby oczywiście, jak każda inna trucizna, być zasadniczo usunięty z obiegu i byłoby wtedy potwornością, że państwa ze sprzedaży tej trucizny ciągną ogromne dochody, a nawet niektóre wprost trudnią się jej wyrobem!

Na ostatnim kongresie słyszeliśmy niemal same zapewnienia, że alkohol pod każdą formą jest taką trucizną. Abstynencyoniści znajdowali się w ogromnej większości, zaś aby się tak wyrazić: konserwatyści, t. j. ci, którzy uwzględniają fakt, że od początku świata zawsze i wszędzie ludzie używali pod tą lub ową formą napojów alkoholicznych — „na frasunek dobry trunek“ — nie odważyli się bronić nawet umiarkowanego użycia tej „trucizny“. Przekonywającymi argumentami jednak abstynencyoniści nie uzasadnili swych teoryi, poprzestawali oni na mniej więcej szumnych deklamacyach, jak gdyby głosili prawdę, której nie potrzeba dowodzić. W tym względzie kongres nie wyjaśnił kwestyi.

Co dotyczy sposobów zwalczania pijaństwa, to kongresy takie mogłyby zdziałać wiele dobrego, rozpowszechniając fakta, wyniki sumiennych badań statystycznych. Mianowicie pożądaną byłaby ile możności dokładna statystyka pijaństwa w różnych krajach, stanach, zawodach. Od tego bowiem zależy odpowiednia akcya socyalna, kościelna, państwowa. W tym względzie jednak ostatni kongres nie spełnił swego zadania.

Właściwie tylko jeden dr. Presl przedstawił gruntowną statystykę alkoholizmu w Czechach, według której w ciągu ostatnich 20 lat produkcya napojów alkoholicznych podwoiła się tam; roczny konsum piwa na głowę zwiększył się z 50 litrów na 145 litrów; na blisko 6 milionów ludności było 25,292 notorycznych pijaków i to przeważnie pomiędzy wyrobnikami i włóczęgami.

Co do Dolnej Austryi, p. Gerenyi, inspektor zakładów dobroczynnych, zaznaczył, że w tej prowincyi kwestya alkoholizmu powstała dopiero w ostatnich czasach wskutek częściowego upadku produkcyi wina (phylloxera) i rozpowszechnienia się wódki. Kto przed 25 laty w jesieni zwiedził przedmieścia Wiednia w porze świeżego wina (der höchste Heurige!) albo Klosterneuburg na odpust św. Leopolda (Fasselrutschen!), wie doskonale, że już dawno dawała się tutaj czuć nagląca potrzeba akcyi antialkoholicznej! Nie umiemy przeto osądzić, czy dokładniejsze są cyfry wymienionego mówcy, według których w r. 1900 było tutaj tylko 2555 pijaków notorycznych, a pomiędzy nimi 784 uleczalnych.

Względem Galicyi pani Daszyńska zaznaczyła, że konsum alkoholicznych napojów nie jest tam znaczniejszy, niż w innych prowincyach; jeżeli zaś rzeczywiście w Galicyi na głowę przypada 9·08 litra wódki, a 17.91 litra piwa, to w porównaniu z przytoczonymi powyżej cyframi co do Czech, Galicya odznaczałaby się trzeźwością. Pani Daszyńska wzrost alkoholizmu tłómaczy napływem ludności rolnej do fabryk. Dr. Presl przeciwnie wykazuje, że największego kontyngentu pijaków dostarczają wyrobnicy, którzy pracują na polu, albo przy budowlach, a mniej robotnicy, pracujący w zamkniętych lokalach i o ściśle oznaczonych godzinach.

Co do innych prowincyi austryackich nie przedstawiono odnośnych referatów, a pozostaje tam tyle rzeczy do wyjaśnienia!

Według innych źródeł progresya alkoholizmu przedstawia się tak, że najmniej grasuje on we Włoszech, potem w Norwegii, Finlandyi, Anglii, Austro-Węgrzech, Francyi, Szwecyi, Niemczech, Szwajcaryi, Rosyi, Belgii, Holandyi, Danii, która stosunkowo najwięcej spożywa alkoholu. Wystarcza rzucić okiem na tę skalę, aby poznać, że ani klimat, ani stopień bogactwa cywilizacyi, ani instytucye państwowe i socyalne nie tworzą bezpiecznej miary ocenienia przyczyn rozwoju alkoholizmu.

Przedewszystkiem kongres powinien był dać nam dokładny obraz państwowych środków zaradczych przeciwko dżumie alkoholizmu. Skończyło się jednak na dorywczych aforyzmach. Najciekawsze były wywody szefa wojskowego szpitalu w Paryżu, dra Richarda. Dowiadujemy się z nich, że dzięki zabiegom kongresów antialkoholicznych, francuskie ministeryum wojny w r. 1900 i 1901 wydało rozporządzenia, zabraniające sprzedaży wódki i likworów w kantynach koszar, tudzież w obozowiskach podczas manewrów, oraz polecające oficerom, aby żołnierzy oświecali o szkodliwych skutkach alkoholu; oficerowie i lekarze wojskowi mają od czasu do czasu wygłaszać odnośne wykłady. Przykład ten niewątpliwie zasługuje na gorliwe naśladowanie, zwłaszcza, że często nie bez racyi służbę wojskową uważają jako szkołę pijaństwa.

Skąd inąd wiemy, że w Anglii już w r. 1828 pojawiły się ustawy obostrzone, w r. 1872, ograniczające liczbę szynków. Ustawy szwedzka z r. 1869 i norwegska z r. 1871 opiewają, że liczba szynków w każdej gminie będzie ustanowiona przez władze w porozumieniu z organami gminy. Dla Galicyi i Bukowiny w r. 1877 wydaną została ustawa przeciwko pijaństwu. W r. 1891 rząd przedłożył projekt ogólnej ustawy takiej dla całej Austryi, nie uchwalony dotąd; na ostatnim kongresie odezwały się głosy, domagające się spiesznego uchwalenia tej ustawy. W Niemczech ustawy z lat 1879 i 1883, tudzież nowy kodeks karny obostrzają przepis przeciwko pijaństwu. Ustawa francuska z r. 1873 wymierza karę osobom, napotkanym w szynkach i gospodach lub na ulicy w stanie pijanym.

Oczywiście jednak wszelkie ustawy o tyle tylko zaradzą złemu, o ile w społeczeństwie utwierdzi się przekonanie o potrzebie stanowczego zwalczania alkoholizmu. Główna więc praca przygotowawcza cięży na społeczeństwie, na wszystkich stanach, mianowicie zaś, jak podniósł w znakomitym wykładzie profesor wszechnicy fryburgskiej ks. dr. Weiss, na duchowieństwie, lekarzach i nauczycielach w porozumieniu z władzami. Co dotyczy duchowieństwa, ks. Weiss zaleca, aby na wszechnicach i w seminaryach wcześnie zachęcano kleryków do gorliwej pracy przeciwko alkoholizmowi.

Co zaznaczyło się wyraźnie na ostatnim kongresie, to usiłowanie socyalistów, aby ile możności wyzyskać także tę kwestyę w interesie swego stronnictwa. Przywódzca socyalistów wiedeńskich dr. Adler zapewniał, że wyrzekł się zasadniczo napojów alkoholicznych i że nawet podczas ostatniej, gorącej kampanii wyborczej zachował abstynencyę. Bardzo pięknie! Na wszelkie też pochwały zasłużą sobie przywódzcy socyalizmu, jeżeli wśród „towarzyszy“ zwalczać będą alkoholizm. To nie leży jedynie w interesie demokracyi, jak dosyć niefortunnie na jednem z zebrań pozakongresowych twierdził radzca Gruber, lecz w interesie całego społeczeństwa; na tej drodze socyaliści mogą liczyć na poparcie ze strony wszystkich ludzi dobrej woli.

Tymczasem jednak chodzi im głównie o to, aby odpowiedzialność za alkoholizm zwalić na wyższe stany, a zwłaszcza na rządy. Być może, iż jakiś przyszły despotyczny rząd socyalistyczny po prostu zabroni używania alkoholu w każdej formie! Dotychczasowe rządy nie czuły się uprawnionymi krępować tak dalece wolności osobistej. Tyle jest rzeczą pewną, że żaden rząd, ani nawet taki, który używa monopolu wódczanego, nie zachęca ludzi do pijaństwa. Takich dawnych, odwiecznych przywyknień, albo choćby narowów, jak używanie alkoholu, niepodobna wytępić z dnia na dzień. Przywódzcy socyalistyczni wiedzą o tem doskonale, a zatem nadużywają tej kwestyi celem agitacyi przeciwko rządom.

Trwoga przed Bonapartem.

Republikanie francuscy, jak przed niewielu laty troszczyli się nadzwyczajnie o rozwój siły zbrojnej, tak od lat dwóch o niczem nie myślą, jeno o zabezpieczeniu republiki od wszelkich monarchicznych dążności — i przy każdej sposobności, czy jest powód, czy go nie ma, głoszą, że republice nic nie grozi, bo ona istnieje na mocy niepodzielnej woli narodu, a jest silna, rządna i szanowana. Nie ma męża politycznego, któryby swej mowy publicznej nie rozpoczął od podobnych frazesów; nie ma republikańskiego dziennika, któryby codzień o tem nie przekonywał swych czytelników. Takie zapewnienia wygłaszał p. Loubet do wszystkich, którzy go witali wzdłuż drogi z Paryża do Tulonu — i wszystkie deputacye, jak echo, zwracały mu to zapewnienie.

A jednak jakiż popłoch powstał w całym republikańskim świecie z powodu wiadomości, że „jenerał Bonaparte“ żeni się z rosyjską wielką księżniczką Heleną! Dreszcz trwogi przebiegł po republikańskiej Francyi, ale nietylko po niej, bo i po całym obozie masońskim i nawet po austryackich liberalnych dziennikach. I zewsząd zaczęto przemawiać do sumienia „jenerała Bonapartego“, że przecież ma starszego brata Wiktora, który jest pretendentem, a zatem nie powinien odbierać mu roli; zaczęto także grozić mu, że Francya się postara, by stracił jeneralski stopień, jeżeli się poważy myśleć o bonapartyźmie; a kiedy, jako poddany rosyjski, przyjechał za paszportem do Paryża, chórem zawołały dzienniki, że powinien zaznaczyć swą lojalność względem republiki, bo inaczej ona pokaże mu, gdzie francuska granica.

Taką trwogę sprawiły same magiczne jeszcze dla Francuzów słowa: „jenerał Bonaparte“. To nic, że jest on tylko rosyjskim jenerałem, byłym oficerem włoskim, który się przeniósł do Rosyi po przystąpieniu Włoch do trójprzymierza, i zwolna, bez dobywania szabli, awansował na jenerała. Zawsze teraźniejszy jego tytuł zupełnie przypomina „małego kaprala“, a i postacią i twarzą ma być do niego podobny. Utrzymują, że zaślubi wielką księżniczkę Helenę, córkę stryja carskiego w. ks. Włodzimierza i pomawianej w Rosyi o wielkie ambicye małżonki jego, z domu księżniczki meklenburskiej. W. księżniczka Helena, którą chciano wydać za jednego z książąt niemieckich, odmówiła, co wytłómaczono tem, że jest zajęta „jenerałem Bonapartem“, który w Rosyi nosi tytuł „jego cesarskiej wysokości księcia Ludwika-Napoleona“. Potem matka wywiozła tę pannę na Rivierę, a w jakiś czas potem „jenerał Bonaparte“, dążąc za niemi, przybył do Paryża. Podobno na Rivierze nastąpią zaręczyny, ale to wcale nie jest jeszcze pewne, owszem, niektórzy stanowczo temu przeczą. Jednak trwoga republikanów tak wielka, że nie wierzą zaprzeczeniom i mówią, że jeżeli rosyjska wielka księżniczka chce oddać rękę „jenerałowi Bonapartemu“, to widocznie ma wielkie ambicye i od swych krewnych wie, iż ostatecznie mieć je może. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby Rosya chciała utrwalić stosunki sprzymierzonej ze sobą Francyi przez wzniesienie w niej tronu, na którym zasiadłaby para, złożona z jenerała rosyjskiego i rosyjskiej wielkiej księżniczki. Że Francya nie pożałowałaby swego Loubeta, to pewna. Dlatego masonom wstają włosy na głowie. Ale — powtarzamy — ten małżeński projekt jest bardzo niepewny, może nawet całkowicie powstał w lękliwej wyobraźni republikanów.

Przed nową sesyą.

Piszą nam z Wiednia, 16 kwietnia:

Były to stosunki patryarchalne, kiedy na trybunie marszałka Smolki stała bombonierka z karmelkami i kiedy najgwałtowniejsi opozycyoniści wchodzili na tę trybunę jedynie na to, aby serdecznie witać prezydenta i skosztować cukierków! Dzieli nas zaledwo 10 lat od owych idylicznych czasów, a jednak wydaje się, jakoby one należały do bardzo dawnej przeszłości! Z teraźniejszej przerwy w posiedzeniach Rady państwa skorzystano także w tym kierunku, aby lepiej obwarować trybunę prezydyalną i utrudnić przystęp posłom. Nie użyto wprawdzie w tym celu żadnych środków nadzwyczajnych i niebywałych; we francuskiej Izbie poselskiej jeszcze trudniej dostać się na bardzo wysoką trybunę prezydenta, który wchodzi nietylko osobnemi drzwiami, ale nadto pod strażą wojskową. Reformy zatem, przeprowadzone tutaj celem zabezpieczenia trybuny prezydyalnej od nawału i ewentualnego ataku obstrukcyonistów, nie przekraczają obcych, „klasycznych“ wzorów, świadczą jednak o pewnej podejrzliwości, którą ostatnie lata całkiem usprawiedliwiają. Miejmy nadzieję, że z temi środkami bezpieczeństwa parlamentarnego ma się tak samo, jak z peryodycznem zwiększaniem wojsk, które nietylko nie wywołuje wojny, ale przeciwnie zapewnia pokój! „Si vis pacem, para bellum!“ Hr. Vetter obwarował trybunę prezydyalną, aby tem łatwiej wytępić pokusę obstrukcyi!

Względem sesyi, która się rozpocznie pojutrze, przeważają poglądy optymistyczne. Od 20 lat niemal wyłącznie spór niemiecko-czeski zakłócał spokój obrad. Chwilowo zakłócały go występy stronnictwa p. Luegera, gdy się dobijało przewagi w ratuszu, — ale najczęściej i najgwałtowniej oddziaływał spór niemiecko-czeski. Tymczasem zatarg ten niemal nagle tak złagodniał, że już nawet napomykają o koalicyi niemiecko-czeskiej w parlamencie. Na to obecnie nie zanosi się jeszcze. Niewątpliwym tylko jest zwrot w tym kierunku, że ani Niemcy, ani Czesi nie chwycą się obstrukcyi, nie zamierzają rozbijać parlamentu. Przynajmniej główne stronnictwa niemieckiej lewicy i czeskie nie zmierzają do tego, sporadyczne zatem wybryki ich franc-tireurów à la Klofacz, albo Wolf, nie uniemożliwią prawidłowej czynności parlamentu. Do wywołania tego zwrotu przyczynił się gabinet p. Koerbera, wysuwając na pierwszy plan kwestye ekonomiczne, a równocześnie czyniąc zadość dążnościom idealnym na polu kultury. Gospodarstwo i sztuka — stały się zręcznie użytym środkiem stłumienia szowinizmu narodowościowego. Dekret cesarski o utworzeniu muzeum sztuk pięknych w Pradze, jak nominacye Vrchlickiego i Dvorzaka (pierwszego w Austryi kompozytora, którego spotkał ten zaszczyt!) członkami Izby panów, obudziły zapał w obozie czeskim, nie wywołując żadnych zastrzeżeń w niemieckim. Wprawdzie w *Narodnich Listach* odzywa się stary, zaściankowy szowinizm w uwadze, że na polu sztuki Czesi zajmują pierwsze miejsce... w całej Austryi. Naprawdę mieli oni tylko jednego mistrza w malarstwie, zmarłego wczoraj w Paryżu Brożika, którego sztywne, manierowane, pozbawione życia i harmonii kolorów płótna, jak „Hus“, „Defenestracya“, „Ślub jagiellońsko-habsburski“ i t. d., pozostają daleko w tyle poza utworami Matejki i Siemiradzkiego, Makarta, Munkaczego i t. d. Ale w ostatnich 30 latach Czesi doczekali się niespodzianego rozkwitu na wszystkich polach, a zatem stosunki polityczne nie mogły być tak dla nich niekorzystne, jak to się deklamuje w dziennikach i na zebraniach ludowych! W każdym razie myśl odwrócenia uwagi od tych jałowych deklamacyi polity-

9)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach panna Julia zaczęła się rozbierać. Deptalska stała przez chwilę w milczeniu, wreszcie zamruczała: Prawdziwie, z panną Julią gorzej jak ze szkłem! — i wyszła.

Noc była bardzo ciemna. Pan Ignacy wyciągnął się wygodnie w wasągu, na słomie i zasnął prędko. Chłopskie koniki, spracowane, najmniejszej do kłusowania nie miały ochoty; właściciel ich, powolnego usposobienia, zrzadka tylko machał batem, dopóki przez wiejskie pola jechali, ale gdy miarowe sapanie pana Ignacego posłyszał, a w lesie otoczyła ich ciemność zupełna, zatknął bat za cholewę, lejce wolno puścił, końce ich pod siebie podłożył, zgarbił się i bynajmniej nie starał się snu odpędzać.

Szkapiny nie stanęły, bo się dosyć były we dworze wystały, ale też im do domu nie było pilno; przemierzyły już raz drogę, wiedziały, że daleka, szły więc powolutku, prawie nie podnosząc nóg, ale suwając niemi...

Kiedy zaczęło świtać, obudził się woźnica i jął popędzać konie; nad ranem pan Ignacy się wyprostował i woźnicę naglił do pośpiechu; dojechali do Nielisza na ruch ranny. Chłop chciał dać wytchnąć koniom, pan Ignacy potrzebował rozmówić się z panią Cendecką; zatrzymali się na placu przed kościołem, skąd pan Ignacy poszedł pieszo.

Pani Cendecka wychodziła właśnie na ganeczek z garnkami, które miała zamiar powiesić na płocie dla wysuszenia. Miała na sobie starą spódnicę i mocno wybrudzony kaftan z zakasanymi po łokcie rękawami.

— Jezus — Marya! — zawołała, ujrzawszy gościa przed sobą — a pan skąd się tu wziął?

— Od panny Julii wracam.

— No, moi państwo, prędzejbym się śmierci spodziewała, jak tego, że mnie pan na rannem gospodarstwie dziś zobaczysz!

— Nic nie szkodzi, proszę pani.

— Kiedy się już stało, to pewno, że nie zaszkodzi. Nie jestem ubrana, ani uczesana, ale pan Ignacy też o moją figurę nie dba!

— Mała rzecz, — uspokoił pan Ignacy.

— Patrzcie państwo! — zaśmiała się pani Cendecka — po niespanej nocy zapomniał o komplimentach. Oczy zostawił u młodej, a jaka tam stara baba przed nim stoi, — to mała rzecz!

Próbował pan Ignacy tłómaczyć się, ale niewiele mógł wymyślić; tymczasem pani Cendecka, szczerze rozweselona, porzuciła garnki na ganku, poprawiła rękawy i wprowadziła gościa do izby.

— Zje pan barszczu? — zapytała — akurat jest gotów i kartofle mam tarte.

Podziękował.

— To może mleka? Mogę zaraz zagrzać, jeżeli pan świeżego nie lubi.

Podziękował i za mleko.

— A to dopiero kłopot mam, że pan jeść nic nie chce! Dałabym kawy, ale właśnie jeszcze w zeszłym tygodniu reszta mi wyszła; prosiłabym na herbatę, ale tak się zrobiło, że ostatek wczoraj spotrzebowałam.

Pan Ignacy, rano, tylko herbatę albo kawę mógł pić, więc w obec takiego położenia rzeczy poprzestał na zapaleniu papierosa.

— Cóżeście z Julką uradzili? — spytała ciotka.

— Ha cóż — tyle co nic! — odparł i opowiedział w krótkości szczegóły swoich odwiedzin.

Przyrzeczenie dziedzica wywarło wielkie na panią Cendecką wrażenie.

— Trzeba było koniecznie przenocować i dziś pieniądze od niego wziąć.

— Na takie bogactwa czekać nie warto: wielka mi rzecz dwadzieścia pięć rubli.

— Ale przecie i krowa prócz tego, i dziedziczka coś doda, i wesele obiecuje wyprawić...

— Wesele we dworze może mieć dziewka, a mnie z panną Julią nie wypada.

— No, to ja przecie z duszy serca do siebie proszę! — zawołała pani Cendecka. — Jeżeli tylko chcecie, to ja się nie odrzekam tego, com mówiła.

— Ale się pani kosztów odrzeka?...

— O Jezu kochany! przeciebym nie żałowała grosza, żebym go miała. A kiedy nie mam. Przecie ludzie wiedzą, jak ja po śmierci męża zostałam. Gdybyśmy mieli dzieci, to chybaby z głodu powymierały!

Pan Ignacy był na czczo, więc mu humor nie dopisał; zauważył tedy sucho:

— Szkoda, że ludzie inaczej mówili o tem, a pani znowu inaczej mówi.

Pani Cendecka założyła ręce za plecy i przysunęła się bliżej do stołu.

— Co inaczej? cóż to kto miał mówić?

— A na co daleko szukać — choćby i Stanisław; mnie samemu kilka razy powtarzał, że nie mam potrzeby turbować się o te pieniądze, które on siostrze, niby pannie Julii, winien, bo ciotka, powiada, co ma, to jej po śmierci odda, a choćby, powiada, i żyła, to też będzie miała na tymczasem co dać.

— To taaak? — zawołała pani Cendecka, i szybkim ruchem skrzyżowała ręce na piersiach. — A wieleż to on z mojej kieszeni obiecywał?

— Nie mówił, wiele tego miało być, ale kiedy mi o dawaniu wspominał, tom sobie przecie rachował, że te coś — to nie nic.

— Aha, ma się wiedzieć, — spokojnym, ale trochę drwiącym tonem, ciągnęła ciotka.— Niechże się jeszcze dowiem, kiedyście o mojej śmierci mówili, na jak długo na tym świecie wypisywaliście dla mnie paszport?

— Ja tam śmierci pani nie potrzebuję wyglądać, — odparł cierpko pan Ignacy.

— Ano, to i za to ślicznie dziękuję. Co prawda, to nie byłoby czego wyglądać teraz, kiedyś się pan dowiedział, że Cendecka nie śmierdzi groszem.

— Nie potrzebuje pani do mnie przytyków robić, — odezwał się surowo pan Ignacy. — Chciała pani wiedzieć, co mówili, tom też i powiedział. Niech Stanisław słucha przykrych rzeczy, ale nie ja, kiedym przecie nikogo nie naciągał.

Pani Cendecka przysiadła na stołku i, dysząc ciężko, zapytała, patrząc mu w oczy:

— Do kogo pan to mówisz?

Pan Ignacy, który, czy to wskutek znużenia podróżą, czy też tak sobie z przyzwyczajenia, siedział niedbale rozparty, wyprostował się i wydawał się zmieszanym.

— Jakie to naciąganie masz pan na myśli?— rzuciła znowu ciotka.

— No... nic... tak się mówi...

— Ja też słyszę, że się tak mówi i chcę się dowiedzieć: kto to taki pana naciągnął? Czy to może ja pana do Julki ciągnęłam?

— Przecie tego pani nie wymawiam, — bąknął pan Ignacy.

— To może pan możesz śmiało gadać, że Julka gwałtem się napraszała?

— E, niech pani da spokój, — odparł niecierpliwie, — ja o pannie Julii nic nie gadam.

— No, to jeżeli nie Julcia i nie ja, to kto? kto pana ciągnął, czyli, poprostu, kto tu okpiwał?

— Czego się pani gorącuje! O co pani chodzi? — zawołał i chciał wstać z krzesła.

Ale pani Cendecka nie pozwoliła na to, bo się nagle ze swoim stołkiem przysunęła tuż do niego, tak, że mu zagrodziła miejsce.

— O co mnie chodzi? — podchwyciła, a że coraz ciężej dyszała, więc głos jej był nieco przyciszony i syczący. — Ja panu powiem, kiedy pan nie wiesz, o co chodzi. Całe życie ciężko pracowałam, biedna jestem, alem nikogo nigdy nie oszukała. Julcia też na sumieniu swojem żadnego okpistwa nie ma. Kiedyś pan zaczął do Julci oczy zawracać, pomyślałam sobie, że tak jej za pana iść za mąż, jak za innego, kiedy tak już Pan Bóg postanowił, że bez głupiego mężczyzny nie ma dla kobiety losu.

— Co tu pani... — zaczął pan Ignacy.

— Zaraz, poczekaj pan,— przerwała.—Niech panu nie będzie pilno, potem pan swoje powiesz! Mnie się wydało, że z pana uczciwy człowiek. Julci też to samo się widziało. Jeździłeś pan do niej, uradziliście, że się pobierzecie; jak się tam przed nią pan zaklinałeś na wielkie kochanie, tego nie wiem, bom przy tem nie była; aleś się pan przedemną swojem kochaniem tak chwalił, że mnie aż dech z radości za Julcię zapierało...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznych na realne interesa ekonomiczne i idealne dążności na polu sztuk pięknych, była szczęśliwą i okazuje się skuteczną. Wybuchający po za parlamentem w bitkach ulicznych, w Izbie poselskiej w obstrukcyi antagonizm czesko-niemiecki zamienia się na pokojowe współzawodnictwo. Można to przywitać tylko z radością.

Co do nas, to właśnie na polu ekonomicznem, mamy do spełnienia tak wielkie zadania, że byłoby z pewnością karygodnym błędem, gdybyśmy w chwili stanowczego przeważania tych właśnie interesów wysuwali na pierwszy plan kwestye polityczne i narodowościowe i to jeszcze stosunkowo tak drobne, a jednak drażliwe, jak sprawa gimnazyum cieszyńskiego. Ufamy zatem, że Koło polskie na jutrzejszej naradzie nie ulegnie wrzawie dziennikarskiej i wiecowej, nie pozwoli się hypnotyzować tą kwestyą i nie zrobi z niej osi swej taktyki parlamentarnej. Jeżeli dzienniki radykalne powołują się na sporadyczne głosy warszawskie, występujące przeciwko Kołu polskiemu na podstawie sprawy cieszyńskiej, jak *Kuryer Warszawski*, to głosy takie nie mogą w niczem wpłynąć na decyzyę Koła polskiego. Dziennikom warszawskim nie wolno domagać się gimnazyum polskiego, nie wiemy: w Mińsku lub Kijowie, ale nawet — w Warszawie! Tem mniej wypada im oceniać Koło polskie w austryackim parlamencie z powodu gimnazyum cieszyńskiego. Prasa polska w Galicyi przeważnie zachowuje wielką wstrzemięźliwość względem stosunków rosyjskich, aby nie utrudniać położenia Polaków pod panowaniem rosyjskiem. Najprostszy takt powinienby skłaniać prasę warszawską, aby nie utrudniała naszego stanowiska podkopywaniem jedynej powagi, która nam w parlamentarnej Austryi zabezpiecza interesa narodowe. Koło polskie od 30 lat zdobyło nam tyle praw, że żaden człowiek bezstronny nie może go potępiać z powodu opóźnienia upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, co ostatecznie nie oznacza nic innego, jak oddanie tego samodzielnego zakładu polskiego pod dozór władz niemieckich. Wzywać Koło, aby jedynie z tego powodu samopas rozpoczęło namiętną opozycyę w chwili, kiedy rząd może liczyć na poparcie tak Niemców jak Czechów, a oczywiście także innych frakcyi parlamentarnych, popychać Koło na pozycyę, na której ocknęłoby się w kompromitującem towarzystwie Wolfa, Daszyńskiego i Klofacza — to nie jest akcyą poważną, lecz lichą zabawką.

Separatyzm wśród socyalistów niemieckich.

Charakterystyczny prąd spostrzedz się daje obecnie w niemieckim obozie socyalno-demokratycznym, prąd, zmierzający do wyemancypowania partyi socyalistycznej z pod wpływu tak zwanych akademików, to jest ludzi, którzy ukończywszy studya uniwersyteckie, przyłączają się do obozu socyalistycznego i na tej podstawie, że wykształceniem i inteligencyą górują nad innymi „towarzyszami" zagarniają dla siebie wszystkie naczelne stanowiska i mandaty poselskie. Od dawna już patrzą proletaryusze socyalistyczni w Niemczech krzywem okiem na tych panów, zwanych przez nich nawet pogardliwie akademikami, ostatnimi czasy jednak socyaliści w Saksonii rozpoczęli przeciw nim otwartą wojnę, a stało się to z następującego powodu: Pastor protestancki Göhre, człowiek bogaty, porzucił przed kilku miesiącami swoją posadę duszpasterza i z zastosowaniem całego aparatu szumnej reklamy wstąpił do partyi socyalistycznej. Z tej okazyi rozrzucono nawet w Niemczech w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy osobną broszurę pod tytułem: „W jaki sposób pastor został socyalistą?", w której przedstawiono Göhrego jako postać wyjątkowo szlachetną i dzielną i starano się jak najlepiej usposobić dla niego masy ludu robotniczego.

Prasa socyalistyczna powitała oczywiście ten nowy nabytek partyjny z uniesieniem, jestto bowiem bądź co bądź pierwszy wypadek, że reprezentant duchowieństwa protestanckiego jawnie przyznaje się do zasad socyalno-demokratycznych. Aliści wnet pokazało się, jakie pobudki właściwie skłoniły szanownego pastora do przyłączenia się do partyi wywrotowej, nie mającej nic wspólnego z religią. Oto zaledwie zawakował mandat do parlamentu niemieckiego z okręgu Limbach, a już nowicyusz socyalistyczny pastor Göhre ubiega się o niego i rozwija za sobą nadzwyczajną agitacyę. To otworzyło robotnikom oczy i pouczyło ich, że ten pastor dlatego tylko przymknął do ich partyi, gdyż spodziewał się na tej drodze najłatwiej dostać się do parlamentu. Zakipiało więc w obozie socyalistycznym i sascy towarzysze rzucili hasło walki przeciw akademikom. Przed kilku dniami odbył się właśnie w Lipsku zjazd reprezentantów partyi socyalistycznej z całej Saksonii i na nim postanowiono zalecić wyborcom z Limbachu zwalczanie kandydatury pastora. Na tem zgromadzeniu jeden z „towarzyszy", niejaki Kaden z Drezna, odczytał list, pisany przez pastora Göhrego do jednego z przywódzców socyalistycznych, przed oficyalnem wstąpieniem do partyi socyalistycznej. W liście tym pisze Göhre: „Od tej chwili należę całą duszą do was i gotów jestem przyjąć pierwszy lepszy mandat, jaki zawakuje". List ten wywołał wśród zebranych wielkie oburzenie, wołano zewsząd: „Aha! Mandatu mu się zachciewa! Chce usadowić się w gniazdku, które mu robotnicy wygrzali" itd. Dyskusya zeszła potem na ogólne tory, tak zwanej kwestyi akademików, to jest zajmowania najwybitniejszych stanowisk partyjnych przez ludzi z tytułami uniwersyteckimi.

W obronie akademików wystąpili tylko dwaj przywódzcy, obaj doktorowie praw Gradnauer i Südekun, wszyscy zaś rzeczywiści robotnicy stanowczo wystąpili przeciw nim, przyczem okazali wielką podejrzliwość względem swych uczonych towarzyszów. Zagarnianie przez nich mandatów poselskich nazwano pospolitą grabieżą i dano wyraz zapatrywaniu, że to najwyższe dostojeństwo, jakie partya ma do rozdania, należy się tylko prawdziwym robotnikom, którzy położyli zasługi dla partyi i nastawiali dla niej swych pleców, a więc np. siedzieli w więzieniu lub utracili zajęcie. Nieszczęściem prawdziwem dla partyi nazywano to, iż kierownictwo ruchu robotniczego w Niemczech spoczywa dziś niemal wyłącznie w ręku akademików, a prawdziwy robotnik musi pełnić poniekąd tylko funkcye posługacza. Postanowiono więc dążyć do tego, ażeby na przyszłość ruchem robotniczym kierowali tylko proletaryusze.

Takie stanowisko zajęli socyaliści sascy, a ruch ten rozszerzy się zapewne wnet na całe Niemcy. Ze stanowiska ogólno-społecznego zwrot ten nazwać można pomyślnym, gdyż nie ulega wątpliwości, że dzisiejsi prowodyrzy socyalistyczni, rekrutujący się przeważnie z wykolejonych studentów, tylko z egoistycznych celów przymykają do obozu socyalistycznego, a całą swą egzystencyę i karyerę opierają na bałamuceniu mas robotniczych i starają się utrzymać je w stanie ustawicznego podrażnienia, a natomiast prości robotnicy jako ludzie, odczuwający bezpośrednio biedę i nędzę, będą o wiele skłonniejsi do traktowania spraw ekonomicznych w sposób realny, a więc do kompromisów, bez których zarówno na polu ekonomicznem jak i na polu politycznem nie ma właściwie sprawiedliwości.

Galic. Kasa oszczędności.

Jutro o godzinie 10-tej rano odbędzie się Walne Zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy oszczędności. Porządek dzienny obejmuje trzy punkty, a mianowicie: a) zamknięcia rachunków i bilans za rok 1900, b) wnioski Wydziału w sprawie zmiany statutu i c) sprawozdanie Wydziału o wniosku JE. dra Tchorznickiego. Największe zajęcie budzi ta ostatnia sprawa, dotyczy ona bowiem pociągnięcia do finansowej odpowiedzialności wszystkich tych członków dawnego zarządu Kasy oszczędności, którzy przez brak należytego dozoru stali się pośrednio współwinnymi znanej katastrofy, jaka tę instytucyę spotkała. Podobno są w toku poufne rokowania, mające na celu polubowne załatwienie tej sprawy, a tem samem zażegnanie na jutrzejszem zgromadzeniu dyskusyi nad wnioskiem dra Tchorznickiego. Oczywiście załatwienie takie byłoby możliwe tylko w tym razie, gdyby członkowie dawnego zarządu Kasy złożyli jakiś fundusz, bodaj na częściowe pokrycie strat, poniesionych przez instytucyę. Ponieważ jednak nadzieja takiego rozwiązania sprawy jest bardzo mała, przeto będzie musiało jutrzejsze Zgromadzenie zająć się gruntownie kwestyą odpowiedzialności dawnych organów Kasy.

Na razie podajemy główne cyfry bilansu i zamknięcia rachunków za rok ubiegły. Stan wkładek ulokowanych w Kasie oszczędności, dosięgnął w dniu 31-go grudnia 1900 r. sumy 67.089.936 koron, a zatem zwiększył się w ciągu roku o 4,197.258 koron. Jestto największy przyrost wkładek w ciągu jednego roku, jaki Kasa wykazać może w ciągu 57 lat swego istnienia. Ma on znaczenie tem większe z tego względu, że przez cały rok ubiegły brak gotówki w kraju dawał się uczuć dotkliwie, a kursa papierów lokacyjnych, zwłaszcza galicyjskich, były bardzo niskie, tak, że lokowanie pieniędzy w papierach zapewniało większy dochód, aniżeli składanie ich na książeczki w Kasie oszczędności. Że jednak pomimo to publiczność tak chętnie powierzała swoje pieniądze Kasie, świadczy to bardzo dodatnio o odzyskanem zaufaniu do niej.

Nowy zarząd robi bardzo rozumnie, że część pieniędzy wkładkowych obraca na zakupno papierów wartościowych, czego za dawnej dyrekcyi prawie wcale nie praktykowano. Tymczasem takie lokowanie znacznej części pieniędzy wkładkowych w papierach zupełnie bezpiecznych, jakkolwiek może przynosi instytucyi mniejszy dochód niż rozpożyczanie ich na hipoteki lub weksle, ma jednak tę dobrą stronę, że daje możność w razie potrzeby uruchomić znaczniejsze zapasy gotówki i zapobiega wszelkim przeszkodom w prawidłowem funkcyonowaniu Kasy w takich zwłaszcza okresach, w których zapotrzebowanie gotówki przez instytucyę jest większe od jej napływu z nowych wkładek. W tegorocznem zamknięciu rachunkowem wykazuje fundusz obrotowy Kasy oszczędności papierów wartościowych za sumę 3,868.372 koron, w roku poprzednim zaś wykazywał tylko 980.394 K.

Baczną uwagę zwraca teraźniejsza dyrekcya na kultywowanie działu wekslowego i stara się o rozszerzenie koła klientów, korzystających z kredytu wekslowego. Co prawda i dawna dyrekcya kultywowała ten dział i pożyczała bardzo znaczne sumy na weksle, ale pożyczała je nielicznemu gronu uprzywilejowanych jednostek, których weksle okazały się w przyszłości albo bezwartościowymi, albo bardzo wątpliwymi. Teraz zaś stara się dyrekcya nietylko o to, ażeby weksle eskontowane przez Kasę oszczędności były dobre, ale dba także o to, ażeby uczynić ten kredyt przystępnym dla jak najszerszych warstw. W ocenianiu dobroci weksli, przedkładanych do eskontu, popierało dyrekcyę skutecznie kolegium cenzorów, bez których, jak wiadomo, za rządów p. Zimy obchodzono się. Portfel wekslowy Kasy urósł w ciągu roku ubiegłego o 1.648.200 K. i wynosi 9.504.091 K., czyli $14^{16}/_{100}\%$ kapitału wkładkowego. W zeszłorocznem zamknięciu rachunkowem wynosił ten procent tylko $12^{48}/_{100}\%$.

Pożyczki hipoteczne udzielone na dobra i realności stanowią największą rubrykę aktywów Kasy, bo sumę 37,125.423 K., a mianowicie 17.189.485 na dobra, a 19,935.938 na realności miejskie. Pożyczki zaś udzielone gminom i powiatom wynoszą 2,432.474 koron. W ciągu roku ubiegłego udzielono 6 nowych pożyczek na dobra w sumie 598.319 K. i 77 nowych pożyczek na realności w sumie 1,402.000 K. Zaległe odsetki od pożyczek hipotecznych i komunalnych wynosiły w dniu 31 grudnia 1900 sumę 682.821 koron, wszelako, jak podnosi Dyrekcya w swem sprawozdaniu, część tych zaległości została w ciągu bieżącego roku bez straty dla Kasy uregulowana. W egzekucyi było w ciągu roku ubiegłego 79 pożyczek hipotecznych. Celem ratowania swych pretensyi pochodzących przeważnie z t. zw. kredytów kaucyjnych, zmuszona była Kasa oszczędności nabyć dwa majątki ziemskie, Skwarzawę starą i Dąbrowę podlisecką, jedną realność w Sygniówce, jedną w Brzuchowicach, 7 realności w Zamarstynowie i 9 realności we Lwowie. Z tych nieruchomości odsprzedała jednak Kasa już Skwarzawę starą i trzy realności we Lwowie. Wartość nabytych dóbr i realności będących jeszcze własnością Kasy wstawiona jest do bilansu ze sumą 683.247 koron.

Jak na bilansie dwóch lat poprzednich, tak i na tegorocznym fatalnie odbija się nieszczęsny stosunek Kasy z p. Szczepanowskim. W rubryce strat odpisać musiano i w tym roku jako przepadłą sumę 2,088.601 koron, oczywiście głównie z powodu strat, poniesionych przez Kasę na interesach ze Szczepanowskim. Wszelako i ta ogromna suma nie zaciera jeszcze zupełnie wszelkich śladów spustoszeń, wyrządzonych w Kasie oszczędności przez pp. Zinę i Szczepanowskiego, gdyż w rubryce aktywów figuruje jeszcze jedna olbrzymia pozycya, a mianowicie „Interesa w likwidacyi" z sumą 8,907.396 koron.

Ta suma pochodzi w całości z interesów Kasy z pp. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim, a czy z tej rubryki wynikną jeszcze dalsze straty dla Kasy oszczędności i jak wielkie one będą, to zależy od tego, za jaką cenę uda się sprzedać oddane Kasie w zastaw kopalnie w Schodnicy. Rokowania o sprzedaż tych kopalń są w toku, ale nie doprowadziły jeszcze do pomyślnego rezultatu. Poprzednie rokowania z konsorcyum lyońskiem o sprzedaż tych kopalń rozbiły się i zadatek 950.000 K. złożony przez to konsorcyum, uznano za przepadły.

Porównanie rachunków zysków i strat za rok 1900 z rokiem poprzednim, bez uwzględnienia odpisów, wykazuje stanowczy zwrot na lepsze. Podczas gdy bowiem obroty roku 1899 zamknięto niedoborem 106.185 K., wynika z obrotów roku 1900 przecież bodaj mała nadwyżka dochodów w sumie 10.047 K.

List Tołstoja do cara.

Hr. Lew Tołstoj podczas niedawnej swej choroby napisał list do cara, wzywający go, ażeby zniósł prześladowania religijne w Rosyi. Odpis tego listu kursuje od pewnego czasu po Moskwie. List ten w tłómaczeniu na polskie brzmi jak następuje:

Wasza Ces. M. Mikołaju Aleksandrowiczu! Przeczytajcie łaskawie ten list; nie był on pierwotnie przeznaczony dla Was i jest krótki. Słuchajcie głosu własnego dobrego serca i postąpcie odpowiednio do tego.

Dziewięć młodych kobiet, żyjących wolno i mających dostateczne środki do zaspokojenia swoich potrzeb, oraz dwie stare kobiety, proszą, jako o specyalną łaskę o to, żeby po sprzedaniu wszystkiego, co zdobyły swoją twardą pracą, wolno im było porzucić wolną i wygodną egzystencyę i udać się w najgorsze miejsce na wygnanie pomiędzy najcięższe warunki. Jakiego rodzaju mogły być cierpienia tych samotnych ludzi w najtrudniejszych stosunkach i podczas sześcioletniej rozłąki? Jak moralnemi i silnemi muszą one być, skoro wśród swoich cierpień są w stanie myśleć nie o sobie, lecz o drugich i o tem, jakby pozostać wiernymi swojemu małżeńskiemu przyrzeczeniu. Ale to jeszcze nie są wszyscy, którzy tam cierpią. Setki Rosyan, najlepszych z całego narodu cierpieć muszą jeszcze gorzej z powodu religijnych prześladowań, spełnianych w Rosyi dzięki zdumiewającemu nieporozumieniu, i wzrastających w czasach, w których wszyscy myślący ludzie i rządy uznały już dawno nieużyteczność, głupotę i okrutną niesprawiedliwość takiego prześladowania. Oddawna już unosiło się przed moim duchem jako obowiązek to, aby spróbować zanim umrę, otworzyć Wam oczy na te bezrozumne i straszne okrucieństwa, które spełnia się w Waszem imieniu. Załączony list „Duchoborców" skłonił mnie do postanowienia nieodkładania już nadal tej sprawy. Tysiące najlepszych Rosyan, ludzi szczerze religijnych, a zatem tych, którzy stanowią siłę każdego narodu, zostały już zrujnowane, albo idą na marne w więzieniach i na wygnaniu, albo wysyłane są z Rosyi.

Kwiat ludności, nietylko na Kaukazie ale i w Rosyi właściwej, 10.000 Duchoborców, pomimo czekających ich trudów i braków, opuściło ojczyznę nietylko z żalem, lecz i z przerażeniem w duszy na myśl o tem, co tam musieli wycierpieć. Kilka tysięcy Mołokanów w Krasie i drugie tyle w Erywanie, których petycyę o pozwolenie emigracyi przedłożyłem Wam już, Mołokanie z Taszkientu i około 10.000 osób z gubernij moskiewskiej i kijowskiej, które znoszą prześladowania za swoją wiarę — wszyscy ci życzą sobie i proszą tylko o jedno, a tem jest pozwolenie opuszczenia Rosyi i udania się tam, gdzieby mogli bezpiecznie modlić się do Boga tak, jak oni go pojmują a nie tak, jak to rozporządzają władze, które po większej części nie uznają wogóle żadnego Boga.

Jeżeli nie znacie wszystkich bezmyślnych okrucieństw spełnianych w Waszem imieniu, to pozwólcie sobie tu powiedzieć, że słowa moje potwierdzi każdy sprawiedliwy człowiek, którego wyznaczylibyście do zbadania sprawy. Ale skoro dowiedzieliście się raz, że imienia Waszego używa się do usprawiedliwienia cierpień, wyrządzonych niewinnym i najlepszym z narodu, że możecie temu zapobiedz, nie będziecie dopóty mieć czystego sumienia, dopóki się to nie stanie. Nie pytajcie ludzi o to, mężów, którzy spowodowali te okrucieństwa i nie kierujcie się ich zdaniem: ani Pobiedonoscewa, człowieka pozostałego w tyle po za swoim czasem, chytrego, upartego i okrutnego, ani Sipiagina, który jest człowiekiem miernych zdolności, rozwiązłym i nieoświeconym. Tacy ludzie powiedzą Wam, że jestem wizyonerem, anarchistą i człowiekiem bezbożnym, że wszystko, co mówię i radzę, jest niesłusznem. Ale ja tego nie mówię z mojego własnego stanowiska, mówię to ze stanowiska Waszej Ces. Mości, który jesteście w stanie położyć kres zbrodniom, spełnianym pod płaszczykiem legalności i zburzyć podstawy, na których opierają się te zbrodnie.

Dlatego pozwalam sobie poradzić Wam, co następuje: 1. Poddać rewizyi i znieść nieodpowiednie i bezwstydne ustawy, odnoszące się do prześladowania w imię religii, a których nigdzie już niema prócz Rosyi. 2. Położyć kres wszelkiemu prześladowaniu i zagrażaniu z powodu odstępstwa od religii państwowej, oraz uwolnić wszystkich, z tego powodu uwięzionych i wygnanych. 3. Rozważyć ponownie kwestyę pogodzenia potrzeb sumienia z potrzebami państwa — np. odmawianie przysięgi i służby wojskowej; nie należy takich różnic w zapatrywaniach poczytywać za zbrodnie, lepiej spróbować, czy taka niekonsekwencya nie da się ominąć, jak to się stało z Mennonitami, dzięki zaprowadzeniu robót przymusowych w miejsce służby wojskowej a uroczystego oświadczenia, że się w sądzie będzie mówiło prawdę w miejsce zwyczajnej przysięgi.

Wybaczcie mi, jeżeli nie wypowiedziałem się dość jasno; jedyną moją pobudką było dobro narodu wogóle, a Wasze w szczególności. Ja znam i odczuwam cały ciężar i odpowiedzialność Waszego położenia. Okrutne uciemiężenie religijne, wykonywane w Waszem imieniu, wkłada na Was męczącą odpowiedzialność, nie mówiąc już o tem, że szkodzi Wam w opinii narodu, Europy i w sądzie historyi. Znosząc to religijne prześladowanie i zapobiegając na przyszłość powtarzaniu się jego, nietylko uwolnicie się od tej odpowiedzialności, lecz zdobędziecie tę radosną świadomość, że spełniliście czyn dobry. Niech Wam Bóg dopomoże do tego, a czyniąc to, wyrządzicie narodowi rosyjskiemu i sobie samemu najwyższe dobrodziejstwo.

Grudzień 15. 1900. Wasz kochający *Lew Tołstoj.*

Z izby sądowej.

Lwów, 17 kwietnia.

(*Zabójstwo*).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Szczepan Karpa, 25-letni zarobnik z Zubrzy, obwiniony o zabicie swego szwagra Józefa Smolnickiego.

Obwiniony mieszkał w Zubrzy, w chacie rodziców swoich Rozalii i Jana Karpa; razem z nim mieszkała także jego narzeczona, Zofia Ferencówna. Rozalia Karpowa miała jeszcze po swym pierwszym mężu córkę Agnieszkę, która wyszła za mąż za Józefa Smolnickiego i zamieszkała z nim w chacie sąsiadującej z obejściem Karpów. Oba domy żyły z sobą przyjaźnie; rozterki zaczęły się dopiero wskutek tego, że Szczepan Karpa domagał się, aby Agnieszka odstąpiła mu swój grunt, odziedziczony po ojcu, pierwszym mężu Rozalii Karpowej, na co Agnieszka zgodzić się nie chciała. Równocześnie rozeszły się także po wsi plotki, prawdopodobnie dość uzasadnione, że Smolnicki umizga się do Ferencównej.

Zdawałoby się, według dotychczas podanych szczegółów, że teraz Karpa wpadł w zazdrość i przy nadarzonej sposobności zgotował śmierć Smolnickiemu. Tymczasem faktycznie rzecz miała się całkiem inaczej: prowokującą bowiem stroną był sam Smolnicki, mężczyzna bardzo silny i gwałtowny, rola zaś Otella przypadła w pierwszym rzędzie jego żonie, Agnieszce. Agnieszka robiła swemu mężowi ustawicznie sceny zazdrości z powodu owych plotek posądzających go o stosunek z Ferencówną; Smolnicki zaś, aby żonę udobruchać i pokazać jej, że na Ferencównej nic mu nie zależy, razu pewnego wpadł do chaty Karpów, zrobił tam straszną awanturę, poprzewracał wszystko do góry nogami, a Ferencównę z chałupy wygonił.

W odwecie za to Karpowie zaskarżyli Smolnickiego przed sądem we Lwowie o gwałt, o obrazę honoru i t. d. Termin do tej rozprawy wyznaczono na d. 2-go listopada r. z., atoli Karpowie do rozprawy się nie stawili, stanął tylko Smolnicki. Skarga wskutek tego upadła. Smolnicki wracając ze Lwowa do Zubrzy, wstępował po drodze z innymi chłopami do dwóch karczem i przy kieliszku klął na Karpów za to, że przez nich jeden dzień w sądzie daremnie stracił, potem zaś obiecywał, że „przepłoszy tych borsuków". Wrócił do wsi już w nocy w stanie podchmielonym, a pierwszą jego myślą było wykonanie groźby. Mimo perswazyi żony Agnieszki, podszedł do obejścia Karpów, którzy już spali. Okno w ich chacie było zamknięte okiennicą, podpartą widłami. Smolnicki pochwycił widły, tak, że okiennica spadła na ziemię, a potem zaczął widły z całej siły wbijać w zamknięte drzwi chaty i krzyczeć: „Wstawajcie borsuki i zapłaćcie mi za dzień". Gdy mu nie otwierano, podszedł do okna i otworzywszy je, pobudził swym krzykiem wszystkich śpiących wewnątrz chaty. Pod oknem spała Rozalia Karpowa, która zaczęła przeklinać napastnika, tytułując go „psieczym synem". Równocześnie Agnieszka starała się ułagodzić swego rozgniewanego męża i głaskała go prawą ręką po twarzy. W tejże chwili z wewnątrz chaty padł strzał, a Smolnicki powalił się na ziemię i wkrótce wyzionął ducha.

Strzał ten dał do napastnika Szczepan Karpa ze strzelby nabitej śrutem. Ugodzoną była także Agnieszka Smolnicka; śrut bowiem poszarpał jej prawą rękę, którą głaskała męża.

Oskarżony, który wydaje się człowiekiem łagodnym i ciągle płacze, przyznaje się, że przeczuwając nocny napad Smolnickiego, położył obok swego łóżka strzelbę, nabitą śrutem, posłyszawszy zaś jego dobijanie się do drzwi, nałożył kapslę i strzelił do okna, aby odstraszyć napastnika. Powiada, że Smolnicki nieraz odgrażał się, że wszystkich Karpów pozabija i na kupki ich poskłada.

Ponieważ nie jest wykluczonem, że obwiniony dał ów strzał do okna w chwili, gdy dopiero co rozbudził się ze snu, a więc w stanie tzw. rozmarzenia sennego, przeto przy dzisiejszej rozprawie zasiada obok lekarzy znawców także dwóch psychiatrów, którzy mają osądzić, czy Karpa w chwili czynu był w stanie poczytalnym, czy nie.

Owóż co do tego punktu składa pierwszy świadek, żona zabitego, Agnieszka Smolnicka, zeznanie na niekorzyść oskarżonego, opowiada bowiem, że Karp na krzyki Smolnickiego odpowiedział wyraźnie: „Zaczekaj, ja ci zaraz otworzę i zapłacę." Gdyby to było prawdą, to świadczyłoby o tem, że Karp, strzelając do okna, był już w takim stanie, że wiedział, co robi. Oskarżony zaprzecza zeznaniom swej przyrodniej siostry.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Nowy Sącz 15 kwietnia.

(*Bankructwo*).

Odbyła się tu rozprawa przeciw 25-letniemu Chune Wolfowi Lustigowi, handlarzowi towarów żelaznych w Nowym Sączu, oskarżonemu o bankructwo, które przyprawiło o stratę wielu dostawców krajowych i niemieckich, a także i wiedeński Länderbank. Lustig rozpoczął swój handel w roku 1897 z kapitałem zakładowym 3.000 K. Interesa szły doskonale, bowiem obrót w pierwszych dwóch latach wynosił po 30.000 K., a w trzecim roku nawet 40.000 K. Mimo to Lustig w kwietniu r. 1900 zawiesił wypłaty, wykazując stan bierny w kwocie 20.000 K. Poszkodowani wierzyciele wdrożyli kroki o odzyskanie swych pretensyj do Lustiga; jednym z pierwszych egzekwujących był Länderbank, któremu Lustig był winien 3,196 K.; atoli ze sprzedaży zajętych u Lustiga towarów uzyskał Länderbank tylko 150 K.

Przed sądem Lustig nie umiał wytłómaczyć jasno przyczyny bankructwa, zasłaniał się tylko niedoświadczeniem w zawodzie kupieckim. Trybunał w uwzględnieniu, że Lustig przesiedział już trzy miesiące w areszcie śledczym, skazał go na 3 tygodnie ścisłego aresztu. Prokurator zgłosił odwołanie od zbyt niskiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Nowa ofiara spekulacyi naftowej. Ks Jan Mardyrosiewicz, kanonik kapituły ormiańskiej, a zarazem dyrektor ormiańskiego banku zastawniczego „Pii Montis" we Lwowie wdał się był w ryzykowne spekulacye naftowe, do których używał nietylko swoich prywatnych pieniędzy, ale także zapożyczonych w Banku, którego był dyrektorem. Spodziewana nafta nie tryskała, a ogrom długów rósł z każdym rokiem. Rzecz ta już podobno trwała od lat sześciu czy siedmiu. Nie mogąc wreszcie podołać zobowiązaniom finansowym, zawiadomił wczoraj o tem prokuratoryę, a ona rozpoczęła dochodzenia. Równocześnie Namiestnictwo poleciło przeprowadzić szkontrum w kasach banku zastawniczego. Szkontrum to rozpoczęło się wczoraj w obecności prezesa tego banku, ks. arcybiskupa Issakowicza. Oczywiście drobiazgowe badanie wszystkich zastawów potrwa czas pewien, zwłaszcza, że podobno na wielu zastawach ciążą znacznie wyższe kwoty, aniżeli wartość zastawionego przedmiotu. Na razie bank urzęduje jak zwykle, odebrano tylko kierownictwo jego ks. Mardyrosiewiczowi, a powierzono je tymczasowo ks. Mikołajowi Mojżesowiczowi.

Pani marszałkowa Badeniowa powróciła z Abbazyi.

P. Władysław Bełza, znany, sympatyczny nasz poeta, wrócił z wycieczki do Włoch, którą przedsiębrał w celach naukowych.

Koncert na cele dobroczynne. W niedzielę dnia 21 b. m. odbędzie się wielki koncert muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem p. Roila w Pasażu Mikolascha. Olbrzymia ta hala, niezmiernie akustyczna, może swobodnie pomieścić do dwóch tysięcy słuchaczy. Wstęp kosztować będzie tylko 40 hal. dla dorosłych, a 20 hal. dla dzieci. Program starannie dobrany i ciekawy podadzą afisze. Dochód czysty przeznaczony dla wdów i sierót, pozostających pod opieką Tow. św. Salomei, które uzyskało na koncert ten pozwolenie od właściciela i Zarządu pasażu. W hali pasażu będą ustawione na czas koncertu stoliczki, przy których będzie można dostać kawy, herbaty, przekąsek i ciast.

Wieczór deklamatorski p. Armanda Dutertre (Bolesława Plucińskiego), artysty paryskiego teatru *Odéon*, zgromadził wczoraj bardzo niewiele publiczności w sali Kasyna miejskiego, a szkoda, bo produkcye były pod każdym względem zajmujące. P. Pluciński jest doskonałym aktorem do ról charakterystycznych, to też wszystkie te utwory, w których jego talent mógł się rozwinąć, wypadły świetnie, idealnie dobrze; więc n. p. wierszyk A. Glatigny p. t. *Maigre vertu*, E Rostanda *Ballade du petit bebé*, P. Verlaine'a *Mon rêve familier* i La Fontaine'a *Le chat, la belette et le petit lapin*. Natomiast wykonanie tych utworów, które były czysto dramatyczne, a więc do których potrzeba głosu wysoce dramatycznego i bogatego w przeróżne odcienia, a także metalicznego i potężnego, złożyło tylko dowód, że p. Dutertre jest artystą bardzo inteligentnym, posiadającym wielką technikę aktorską i znakomitą wprawę. Deklamacya jego w tych utworach była pod każdym względem mistrzowska, bez zarzutu, ale efektu odpowiedniego nie wywierała, nie dlatego, żeby artysta nie dokładał starań do wywołania go, lecz dlatego, że jego głos trochę zużyty, trochę bezbarwny, suchy i metalu pozbawiony, nadający się doskonale do deklamowania rzeczy charakterystycznych, nie wywiera już odpowiedniego uczuciowego wrażenia na serca słuchaczy i do wyżyn dramatu podnieść się nie może.

Za wieczór bardzo przyjemny pod każdym względem i bardzo intelektualnie podniecający, obdarzyła publiczność sympatycznego artystę grzmiącymi oklaskami po każdej jego deklamacyi. Oklaski te były jeszcze większe, gdy artysta dokonał rzeczy bardzo trudnej, mianowicie sam jeden odczytał nam cały ostatni akt dramatu Rostanda *l'Aiglon*, a odczytał tak świetnie, że nawet ci, którzy nie widzieli tego utworu w Paryżu, mieli doskonałe wyobrażenie o tem, jak się rozgrywa to straszne *finale* w „Orlątku", gdy król rzymski przystępuje do Komunii św., a potem umiera.

Wreszcie na zakończenie, żeby dać poznać, jak dobrze jeszcze włada językiem polskim, zadeklamował nam artysta jeden ustęp z „Tyrteusza" Anczyca.

Ks. biskup Jan Puzyna nowy kardynał. Jak wiadomo, duchowieństwo polskie spotkał teraz ze strony Papieża wielki zaszczyt, gdyż na onegdajszem posiedzeniu konsystorza zamianowano księcia biskupa krakowskiego ks. Puzynę kardynałem Naród polski będzie posiadał więc obecnie w kolegium kardynałów dwóch przedstawicieli: ks. Ledochowskiego i ks. Puzynę. Nowy kardynał, którego pełne nazwisko brzmi Jan Duklan z Kozielska kniaź Puzyna liczy teraz lat 58. Urodził się w Gwoźdźcu pod Kołomyją, przez matkę jest wnukiem generała Dwernickiego. Godność biskupią piastuje już od r. 1886. Będzie to ósmy w historyi biskup krakowski, ozdobiony purpurą kardynalską: pierwszym był Zbigniew Oleśnicki, ostatnim ks. Albin Dunajewski. Ceremonia udzielania każdemu nowo kreowanemu kardynałowi insygniów kardynalskich jest bardzo ciekawa a składa się z trzech części. Pierwszą częścią jest wręczenie czerwonej piuski kardynalskiej. Według przyjętego zwyczaju z piuską tą wyjeżdża do nowego kardynała wnet po posiedzeniu konsystorza, na którem nastąpiła nominacya, papieski ablegat ze swoim sekretarzem oraz jeden gwardzista szlachecki z otoczenia Papieża. W tym wypadku ablegatem papieskim jest hr. Pius Salimei. Za honorową przysługę przewiezienia piuski do Krakowa otrzyma on od ks. Puzyny taksę 5.000 franków złotem, oraz kosztowny podarunek; towarzyszący mu gwardzista otrzyma także znaczną sumę, mniej więcej połowę tego co ablegat. Następnie pojadą papiescy wysłannicy z nowym kardynałem do Wiednia i przedstawią się Cesarzowi. Zazwyczaj Cesarz obdarza ich wtedy orderami. Drugim epizodem ceremonii będzie włożenie kardynałowi na głowę czerwonego biretu. Biret ten zawiezie ks. Puzynie drugi ablegat papieski ks. Caccia, ale do Pesztu, gdzie się znajdować będzie Cesarz, według zwyczaju bowiem Cesarz osobiście przyozdabia nowego kardynała owym biretem. Uroczystość ta odbyć się ma 25 bm. Zakończeniem wreszcie ceremonii będzie wręczenie ks Puzynie przez Papieża czerwonego kapelusza kardynalskiego wraz z pierścieniem; stanie się to w Rzymie na następnym konsystorzu, który się odbędzie w jesieni br.

Wieczorek Towarzystwa prawniczego odbędzie się w sobotę 20 b. m. w Kasynie miejskiem.

„Teatr miłośników sceny" odegra w niedzielę 21 b. m. w sali Sokoła na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza komedyę w 4 aktach pt. „Ta trzecia", przerobioną z noweli Sienkiewicza. Sztuka ta była graną z ogromnem powodzeniem w Warszawie. Bilety do nabycia w drogueryi Langa i Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ul. Karola Ludwika.

Dwie pogłoski. Dzienniki warszawskie przynoszą nam dzisiaj dwie dotyczące Galicyi pogłoski;

jedną, że Cesarz na podobnie jak dla Pragi ofiarował 2,000.000 koron na założenie galeryi sztuki polskiej w Krakowie; drugą, że Kazimierz Badeni ma wrócić do czynnej służby. Wiadomość o Badenim doszła do pism warszawskich w formie następującej depeszy z Wiednia: „W kołach politycznych wiedeńskich krąży z ogromną stanowczością pogłoska, że Kazimierz hr. Badeni, b. prezes ministrów, wraca do służby państwowej. Popiera tę myśl dr. Koerber, który w 1895—1897 r. był przy Badenim pierwszym szefem sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych. Na razie hr. K. Badeni ma zostać prezesem senatu w trybunale administracyjnym, po wyborach zaś sejmowych otrzyma nominacyę na namiestnika Galicyi".

Tyle słów owej wiedeńskiej depeszy, zamieszczonej w warszawskim *Kuryerze Porannym*. Oczywiście trudno wiedzieć, jakie jest dzisiaj zapatrywanie dworu cesarskiego na Kazimierza Badeniego. To jednak jest rzeczą pewną, że b. prezydent gabinetu ma wszelką ochotę do pracy na polu politycznem, że usunięcie się od tej pracy już go znudziło i że bardzo pragnąłby powrócić do czynnej służby. A ponieważ on z tem swojem pragnieniem wcale się nie kryje, być więc może, że w Wiedniu powstał zamiar zużytkowania tej dzielnej siły, tak wyrobionej, a jeszcze stosunkowo bardzo młodej. Wszak Kazimierz hr. Badeni liczy zaledwie 55 lat, a więc jest w tym wieku, w którym w innych państwach ludzie nie ustępują z pola, ale często wchodzą dopiero na wielką arenę życia politycznego.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kolbuszowej, Nowym Targu, Białej, Mościskach, Rudkach i Turce na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 maja. — Dyrekcya powiatowej Kasy oszczędności w Bohorodczanach na posadę urzędnika rachunkowego z płacą 1200 K. i dyetami za czynności lustratora gmin; termin do 25 b. m.

Ślub. Wczoraj w krakowskim kościele św. Anny odbył się ślub p. Amy Żuławskiej, córki dra Karola Żuławskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Władysławy z Sikorskich, z drem Stanisławem Jankowskim, synem Jana Jankowskiego, nadinżyniera i Bronisławy z Russockich.

Robotnicze święto. Socyalna demokracya przygotowuje się we wszystkich krajach do święta w dniu 1 maja, pragnąc by ono wypadło w guście socyalistów jak najokazalej. Największe przygotowania czynią w Austryi, Niemczech i Szwajcaryi. W Austryi mają dnia 1go maja odbyć się ludowe zebrania, na których mają być powzięte rezolucye co do ośmiogodzinnego dnia roboczego i powszechnego tajnego prawa głosowania. W innych krajach socyalistyczne święto ma się ograniczyć na wstrzymaniu się robotników od pracy i na towarzyskich zabawach. We Lwowie przygotowują się podobne demonstracye przeciwko magistratowi ze strony robotników, pozostających bez pracy.

Ucieczka z aresztu. Ze stanisławowskich aresztów miejskich uciekli tymi dniami aresztanci: Szumski, Ostacz i Danyluk. Wybili oni otwór w ścianie swej celi i przez korytarz, a następnie przez podwórze, gdzie mieści się inspekcya policyjna, swobodnie wydostali się na ulicę. Ładny musi być dozór w tych aresztach.

Wypadek z lampą. W domu przy ul. Gołębiej l. 6 służąca Serafinówna, idąc wczoraj wieczorem do piwnicy z lampą, potknęła się na schodach i upadła, a nafta z rozbitej lampy zapaliła się i natychmiast płomienie ogarnęły służącą. Miała ona jeszcze tyle przytomności, że ze schodów piwnicznych wyszła do sieni i poczęła krzyczeć o ratunek. Zbiegli się ludzie i poczęli na służącej ogień gasić; przybyło też niebawem i pogotowie ratunkowe, wszyscy robili co mogli, ale Serafinówna ma tak ciężkie oparzenia twarzy, głowy, rąk, nóg i całe ciało, że ją napół umarłą odwieziono do szpitala, a nie ma nadziei, by powróciła do zdrowia. Wypadek ten spada swoją całą grozą tragiczną na magistrat lwowski, — jego bowiem jest winą, że ta kobieta spaliła się żywcem, gdyż nafta, która się znajdowała w jej lampie była zmieszana z benzyną. Gdyby to była nafta czysta, tak zw. średniówka, to nie tylko nie zajęłaby się, ale natychmiast zgasłby płomień w lampie po przewróceniu się dziewczyny i rozbiciu się szkła. Średniówka potrzebuje bowiem, by była ogrzana do 35 stopni C., [illegible] przy 5° C. Można więc snadno dokonać eksperymentu ze średniówką i przekonać każdego, że jeżeli się zapaloną zapałkę [illegible] w rezerwoar się włoży, to lampa zgaśnie, a nafta się nie zapali, bo średniówka musiałaby [illegible] ogrzać się do 35 stopni. Magistrat lwowski powinien ciągle, niezmiernie surowo kontrolować handle naftą i konfiskować naftę, zaprawianą benzyną. Tymczasem on tego nigdy nie robi.

Nafta w powiecie liskim. Dnia 13 b. m. nastąpił silny wytrysk nafty w Tarnawie dolnej powiatu liskiego w szybie nr. 3, należącym do spółki akcyjnej „Schodnica". Był to już drugi taki szyb w Tarnawie, dający po parę set beczek nafty dziennie. Może więc powiat liski dorówna swem bogactwem nafty Borysławowi i Schodnicy.

Fabrykantka aniołków we Lwowie. Lekarz [illegible] przez policyę, [illegible] u Maryi Stanisławskiej, zamieszkałej przy ul. Boimów pod l. 17, przyjęte na wychowanie 3-miesięczne dziecko, niemal zupełnie już zagłodzone. [illegible] opiekunkę, jak i rodziców dziecka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Pytlasiński w przejeździe z Warszawy do Wiednia zatrzymał się tymi dniami w Krakowie i w cyrku Victora zmierzył się z atletą Petrim, Krosienem. [illegible] się nie odniósł [illegible] zwycięstwa [illegible] takiego [illegible] owacyę. [illegible] uczeń II kursu seminaryum, Miciński. [illegible]

Potwór. We wsi Wistowie pow. kałuskiego niejaka Anna Petrów udusiła swe nowonarodzone dziecię, zadawszy mu poprzednio ciosy [illegible]. Zbrodniarką zajął się sąd.

Styka a Sienkiewicz. W Paryżu ukazało się książkowe wydanie przekładu nowel Sienkiewicza „Pójdźmy za Nim", ilustrowane przez p. Jana Stykę. Obszerną przedmowę, poprzedzającą tłómaczenie, napisał p. Halperin-Kamiński mistrzowi Sienkiewiczowi, i „mistrzowi barwy" p. Styce, [illegible] według zdania p. Halperina, [illegible] poznać [illegible] literacką [illegible] pewne [illegible] Sienkiewicza, p. Halperin-Kamiński czyni pewne zastrzeżenia. P. Halperin zarzuca autorowi „Trylogii", że „nie zawsze jest w stanie zachować niezbędną równowagę, którą nakazuje zmysł estetyczny i czysty ideał prawdy". Natomiast „geniusz" malarski p. Styki wywołuje w panu Halperinie bezgraniczne uwielbienie; obojętność Paryżan, którzy nie chcieli odwiedzać panoramy „Rzym za Nerona" i spowodowali tak prędkie jej zamknięcie, budzi w nim goryczę i skłania do cierpkich wyrzutów. Owa panorama, „owe arcydzieło między arcydziełami Styki, nie zaznało — przyznaje autor — takiego powodzenia, jak „Quo vadis" Sienkiewicza"...

Słusznie więc pisze z tego powodu *Czas:*

„Współczując z oburzeniem p. Halperina, należy wyznać szczerze, iż zachodzi obawa, aby jego zapał nie został znowu narażony na ciężkie próby. Pomimo płatnych ogłoszeń, mianujących w kilku dziennikach paryskich p. Stykę „największym współczesnym malarzem polskim", należy wątpić, aby czytelnicy francuscy, pamiętający w salonach obrazy Matejki, Chełmońskiego, Brandta, Szymanowskiego, Gierymskiego i wielu, wielu innych, chcieli uwierzyć tym zapewnieniom. Tem bardziej, iż mianowaniu „największym malarzem polskim" w jaskrawy sposób przeczą obecne ilustracye do „Pójdźmy za Nim". Jedno z dwojga: albo sztuka polska jest nic nie warta, skoro jej arcykapłan takie dzieła płodzi, albo też p. Halperin-Kamiński uległ przyjacielskiej suggestyi i zeszedł na manowce. Nie trudno odgadnąć, gdzie prawda".

Usiłowane wymuszenie. W Nowym Sączu przed zwykłym trybunałem stanął w poniedziałek Stanisław Dąbrowski, szewc, bez stałego jednak zajęcia, oskarżony o gwałt publiczny. Oskarżony napisał przed kilku tygodniami list anonimowy do właściciela dóbr, p. Dunikowskiego, żądając wysłania pod wskazanym adresem 1000 K. i zagroził zamordowaniem na wypadek, gdyby p. Dunikowski żądanej sumy nie wysłał. Dąbrowskiego skazano na 7 miesięcy ciężkiego więzienia.

Nowoczesna budowa. W Przemyślu, gdzie runęła niedawno podłoga parteru do piwnicy w lokalu stowarzyszenia socyalistycznego i sufit budynku odwachu wojskowego, wykryto teraz, że sufit drugiego piętra w gmachu dworca kolejowego grozi zawaleniem, gdyż belki są przegniłe. Musiano więc podstęplować cały sufit i trzeba będzie belki dać nowe.

Klub polski w Pradze rozpoczął piętnasty rok swego istnienia. Działalność wydziału za rok ubiegły, jak widać z rocznego sprawozdania, przedstawia się korzystnie. Jak zawsze, tak i w roku ubiegłym Klub polski w Pradze starał się o pielęgnowanie mowy polskiej, zwłaszcza pośród rodaków zamieszkałych w Pradze od lat dwudziestu, a nawet przeszło trzydziestu. Ponadto, obchodzono doroczne uroczystości narodowe, patryotyczne i towarzyskie, z pośród których wybitną rolę odgrywały święcone, gwiazdka i wieczorek ku czci Mickiewicza. Szczególną jednak uwagę zwraca na siebie rozwój szkółki polskiej, założonej przy klubie w dniu 1go października 1899 r. wyłącznie dla dzieci członków towarzystwa. Naukę w szkółce prowadzą dwaj akademicy Polacy. Szkółka posiada małą biblioteczkę, składającą się z książek przeznaczonych wyłącznie dla dzieci i młodzieży i prowadzoną niezależnie od biblioteki klubowej. W roku ubiegłym przybyło dwadzieścia książek szkolnych ofiarowanych w darze przez muzeum narodowe imienia Ossolińskich we Lwowie.

Rok ubiegły w porównaniu z dawnymi, zaznaczył się rozwojem życia umysłowego, a to skutkiem wstąpienia do klubu wielu Polaków z miejscowej inteligencyi, a zwłaszcza całej młodzieży akademickiej, przebywającej w Pradze na studyach.

Zmarli. W Krakowie Władysław Różycki, emer. komisarz Namiestnictwa, lat 42. — We Lwowie Paweł Rybak, emer. centralny inspektor kolei północnej, lat 83.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Fr. Jurkiewiczowa ze Śniatyna (z prośbą o rychłe uzdrowienie syna) 4 K.; P. W. z pod Skawiny (z prośbą do N. M. P. o pomoc i błogosławieństwo w zamiarach) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.234 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 4 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6. w poł. + 6 R. Bar. 758. Nieruchomy. Deszcz.

Dyskrecya.

— Mówiłeś mi, że twoja żona nigdy nie otwiera listów do ciebie adresowanych, a tymczasem mój otworzyła.

— Sam temu jesteś winien: po co było pisać na kopercie: „poufnie".

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We czwartek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. W piątek „Życie na żart". W sobotę „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; trzeci i przedostatni gościnny występ Ireny Bohuss. W niedzielę o godz. pół do 4-tej po południu „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppe'go. W niedzielę o godzinie 7-mej wieczór „Życie na żart". W poniedziałek „Złote runo".

Najbliższą nowością będzie „Młodość" (Die Jugend), sztuka w 3 aktach Maksa Halbego i wznowienie 5-aktowej komedyi Al. hr. Fredry, ojca, pt. „Rewolwer".

Literatura i sztuka.

* **O podatkach i egzekucyi podatkowej.** Pod tym tytułem wyszła w Wiedniu w drukarni Mechitarzystów bardzo zajmująca praca, której autorem jest p. K. Kulczycki, c. k. koncepista skarbowy. Jestto rozprawka naukowa, ale napisana tak popularnie, że każdy z niej łatwo nabrać może jasnego pojęcia o całym systemie podatkowym w Austryi. Największą zaletą jej jest to, że temat tak suchy i zawiły opisuje przystępnie i w sposób żywy, to też czyta się ją z zajęciem. W pierwszym rozdziale opowiada autor o istocie i celu podatków, w drugim podaje główne zasady opodatkowania, a w trzecim podział podatków. Większą część pracy swojej poświęca autor egzekucyi podatków, wyjaśnia, w jaki sposób ona się odbywa, co to jest egzekucya, co sekwestracya, w jaki sposób przeprowadzane są licytacye za zaległości podatkowe itd.

Autor wykazuje, że dzisiejszy system egzekucyi podatkowych jest dla ludności nadzwyczajnie uciążliwym, i rzuca myśl, czy nie byłoby właściwem uchronić ludności od strat stąd ponoszonych przez zaprowadzenie przymusowego zabezpieczenia podatków. Mianowicie możnaby, zdaniem autora, ustanowić jakąś premię asekuracyjną, jakąby każdy z kontrybuentów obowiązany był płacić jako dodatek do podatków bezpośrednich. Z tych premii powstałby t. zw. fundusz egzekucyjny, będący wspólną własnością wszystkich kontrybuentów. Przeznaczeniem tego funduszu byłoby służyć na umorzenie podatków za tych kontrybuentów, którzy bez własnej winy popadli w niewypłacalność podatkową. O tem, czy za którego z kontrybuentów należy zapłacić w całości lub w części zaległy podatek, decydowałyby komisye egzekucyjne, wybierane z grona kontrybuentów. — Ten projekt p. Kulczyckiego wydaje nam się nie bardzo fortunnym, bo wprowadzenie go w życie oznaczałoby właściwie niesłuszne podwyższenie ciężaru podatkowego dla wszystkich tych, którzy płacą podatki regularnie, a byłoby tylko zachętą dla tych, którzy lubią uchylać się od spełniania swych obowiązków względem państwa, nie polepszyłoby zaś sytuacyi tych, którzy popadają w niewypłacalność podatkową już dla tego samego, że oni i dziś, będąc zrujnowani, podatków nie płacą. — Bądź co bądź dla wszystkich, którzy pragną obznajomić się bliżej z kwestyami podatkowemi, dziełko to p. Kulczyckiego polecić można. Cena jego wynosi $1^1/_2$ korony.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 16 kwietnia.

Od kilku dni przy ciągłych deszczach powietrze się oziębiło, przez co roboty wiosenne doznały przerwy i dowozy zboża zmniejszyły się chwilowo. Wobec tego na dzisiejszym targu sprzedający podnieśli swoje żądania, a ponieważ ofiarowanie było dosyć ograniczone, więc kupujący musieli się z tem liczyć. Tym sposobem ceny pszenicy i żyta podniosły się od 10—15 hal. Jęczmień celny browarny kupowano dziś chętnie po lepszych cenach; pośledni gatunki zaniedbane. Na owies pokup dosyć dobry, lecz cena nie zdołała się podnieść.

Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·75 K., czerwoną 8·30 do 8·70 K., żółtą 8·30 do 8·70 K., żyto 7·30 do 7·75; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·75 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 17 kwietnia. Ciągnienie losów serbskich. Główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 5223 nr. 18; 10.000 fr. na s. 1249 nr. 33; 3500 fr. na s. 5015 nr. 13; po 1000 fr. wygrały: s. 1249 nr. 49 i s. 6494 nr. 1; po 500 franków: s. 277 nr. 49, s. 1312 nr. 45, s. 5783 nr. 1. Po 275 franków: s. 2014 nr. 12 i 5783 nr. 13. — Wszystkie inne numera wylosowanych seryj wygrywają po 100 franków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rohatyn 17 kwietnia. Wczorajsza konferencya obywateli powiatu rohatyńskiego w sprawie ucisku władz podatkowych odbyła się przy licznym udziale uczestników. Dyskusya była poważna i ożywiona. Uchwalono wybrać komitet, poruczając mu dalszą akcyę w sprawie sanacyi stosunków podatkowych. Nadeszło wiele telegramów i listów z poparciem celu konferencyi — między innymi od prof. Głąbińskiego ze Lwowa. Do komitetu weszli: pp. Mycielski, Krzeczunowicz, Lewakowski, Tustanowski i Gołaszewski.

Wiedeń 17 kwietnia. Komisya socyalno-polityczna Izby posłów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem p. Schoisswohl jako referent subkomitetu zdał sprawę z przedłożenia rządowego o ustawowem uregulowaniu czasu pracy w górnictwie. Sprawozdanie zaleca 9 godzin pracy, jako stadyum przejściowe, a w 3 lata od wejścia w życie ustawy ma być czas pracy zniżony do 8 godzin dziennie.

W dyskusyi ogólnej p. Kolischer powołał się na referat swój, złożony w subkomitecie, o rozwoju ustawodawstwa robotniczego w państwach europejskich. Mówca wywodzi, że zaprowadzenie 8-godzinnej doby pracy obecnie byłoby eksperymentem zbyt ryzykownym. Dochodzi się już do ostatnich granic możliwości, skoro się w zasadzie zniża 12-godzinny czas pracy w górnictwie na 9-godzinny. Mówca podnosi, że nigdzie w Europie ustawodawstwa w oznaczeniu czasy pracy w górnictwie, a w szczególności w kopalniach węgla nie idą tak daleko, jak przedłożenie rządu austryackiego. Gdy się zważy wszystkie czynniki ekonomiczne, niepodobna posunąć się aż do 8-godzinnego czasu pracy. Mówca tedy wnosi, aby za podstawę dalszych obrad wzięto przedłożenie rządowe z poprawkami, jakie mówca w niem poczynił.

Pos. Forszt uważa, że wniosek Cingra (o zaprowadzenie 8-godzinnego czasu pracy) jest w chwili obecnej ze względów technicznych i ekonomicznych niewykonalny. Mówca oświadcza się za przedłożeniem, poprawionem przez Kolischera, dodając, że przez samo skrócenie czasu pracy poziomu społecznego i moralnego górników jeszcze się nie podwyższy. Należy w tym celu rozpocząć szeroką akcyę w dziedzinie uregulowania kwestyi mieszkań, pracy kobiet, wychowania dzieci, założenia szkół dla gospodarstwa domowego, zwalczania alkoholizmu etc. Mówca zapowiada w dyskusyi szczegółowej szereg odpowiednich wniosków.

Pos. Schuhmeier oświadcza się za wnioskiem Cingra, a Bennati przemawia w imieniu swojej partyi za jak najdalej idącemi ulgami.

Baernreither oświadcza się za przedłożeniem rządowem z poprawką Kolischera, żądając jednak, aby ustawę rozciągnięto wogóle na całe górnictwo, a nietylko na kopalnie węgla. Kink zastanawia się nad tem, jaki wpływ wywrze ustawowe skrócenie czasu pracy na przemysł i rolnictwo i wywodzi, że także ze stanowiska robotników pożądanem jest nie posuwać się zbyt daleko w tym kierunku, gdyż inaczej robotnicy zanadto mało mieliby sposobności do pracy. W końcu przedstawiciel rządu radzca ministeryalny Zechner szczegółowo motywował przedłożenie rządowe, poczem obrady przerwano.

Wiedeń 17 kwietnia. Subkomitet rady przemysłowej obradował nad projektem ustawy o ochronie modeli i wzorów (Musterschutz). Uznano potrzebę reformy istniejących przepisów mianowicie co do czasu trwania tej ochrony i co do postępowania celem zrealizowania pretensyj, wynikających z tej ustawy. Należy unormować sposób zgłaszania wzorów, a mianowicie scentralizować go w ten sposób, że zgłaszanoby wzory w urzędzie patentowym wiedeńskim, przyczem możnaby posługiwać się drogą pocztową. Ochrona ustawowa ma trwać lat 15, w pięciu trzyletnich peryodach. Zrazu zgłoszenie ma opiewać na 1 rok. Nadużycie cudzych wzorów ma być uważane za przekroczenie w myśl ustawy karnej i karane dotkliwą grzywną. Podania w sprawie ochrony wzorów mają być zupełnie wolne od stempli.

Wiedeń 17 kwietnia. Niemiecki następca tronu zwiedził wczoraj muzeum sztuki i historyi. Oglądał najpierw zbiory broni, a następnie obrazy. Zabawił przeszło pół godziny. Cesarzewicz odjedzie z powrotem do Berlina jutro o 7 m 45 rano.

Popołudniu był cesarzewicz na obiedzie u arcyks. Franciszka Ferdynanda. Następca tronu podziwiał dzieła sztuki w pałacu „Belvedere"; o 7-mej godzinie wrócił do Burgu. Wieczorem odbył się w sali ceremonijnej Burgu bal dworski. O pół do 9-tej zjawił się dwór. Cesarzewicz niemiecki prowadził arcyks. Maryę Józefę, Cesarz arcyks. Maryę Annuncyatę, arcyks. Franciszek Ferdynad arcyksiężnę Waleryę. Cesarzewicz miał na sobie austryacki mundur huzarski. Cesarz i arcyksiążęta również włożyli austryackie mundury.

Cesarzewicz rozpoczął tańce z arcyks. Maryą Annuncyatą, a następnie tańczył z innemi arcyksiężnemi, z hrabianką Eulenburg i kilkoma innemi paniami z najwyższej arystokracyi. Cesarz i następca tronu zaszczycili rozmową rozmaitych dygnitarzy, między innymi rozmawiał Cesarz z Gołuchowskim, Koerberem i Szellem, a cesarzewicz z Gołuchowskim, ks. Liechtensteinem, wielkim ochmistrzem, z Eulenburgiem, Rexem i Podewilsem. Bal skończył się o północy.

Paryż 17 kwietnia. Wczoraj rozpoczęły się tu obrady kongresu międzynarodowego zjednoczenia Akademij. Przybyło 49 delegatów. Prezes francuskiej Akademii umiejętności Darboux powitał zebranych imieniem rządu francuskiego i wyraził życzenie, by międzynarodowe zjednoczenie stało się instytucyą, szerzącą zgodę i postęp w całym świecie. Obrady kongresu są ściśle poufne. Opublikowane będą tylko ostateczne uchwały.

Berlin 17 kwietnia. Sprawa zniesienia wałów fortecznych, otaczających miasto Poznań i stanowiących najważniejszą przeszkodę w jego rozwoju, została rozstrzygnięta przez ministeryum wojny niepomyślnie dla Poznania. Ministeryum żąda od miasta wynagrodzenia w wysokości 40 marek za metr kwadratowy terenu fiskalnego czyli za całość 28 milionów marek, oraz podtrzymuje dawny swój zakaz budowania domów z cegły w znacznym promieniu po za tym terenem.

Londyn 17 kwietnia. *Daily News* donoszą, że jeneralny komisarz w południowej Afryce, Milner, prosił o urlop, którego mu też udzielono. Chociaż powodem urlopu ma być niepomyślny stan zdrowia Milnera, to jednak powszechnie sądzą że gabinet londyński powołał Milnera do Anglii, aby wypowiedział swe zdanie o sytuacyi w południowej Afryce. Potwierdza to także *Daily Chronicle.*

Paryż 17 kwietnia. Jak donoszą z Ajaccio na Korsyce, przyszło w mieście Camsi do krwawych bójek, z przyczyn dotąd dostatecznie nie wyjaśnionych. W bójce zabito mera miasta i trzech mieszkańców, a kilka osób raniono.

Paryż 17 kwietnia. Wczoraj w południe zerwała się tu burza z gradem. Temperatura nagle spadła.

Wiedeń 17 kwietnia. Wspólna konferencya ministeryalna ukończyła wczoraj narady nad wspólnym budżetem. Delegacye zbiorą się prawdopodobnie 20 maja w Wiedniu.

Warszawa 17 kwietnia. Mianowany cenzorem tutejszego komitetu cenzury prof. Antoni Paskal był przed 10 laty nauczycielem języka polskiego w gimnazyum piotrkowskiem i jest z pochodzenia Polakiem. Niedawno przeszedł na prawosławie, poczem został radzcą stanu i profesorem gimnazyalnym w Warszawie. Jest autorem przekładu „Etyki" Spinozy na język polski.

Poznań 17 kwietnia. Majątek Waltershof, położony w odległości kilometra od miasta Gniewkowa, nabył polski Bank parcelacyjny od właścicielki, pani Walter, aby rozparcelować go pomiędzy naszych włościan.

Sępolno (Prusy zachodnie) 17 kwietnia. Córka restauratora kolejowego Straszkiewicza znalazła w pobliżu drogi do Chojnic części ubrania i bieliznę zamordowanego Ernesta Wintera. Prokuratorya zajęła się śledztwem.

Strzygawa (na Szląsku) 17 kwietnia. Znikł bankier Alfred Meissner, spólnik domu bankowego firmy Paweł Meissner. Pasywa wynoszą 1,250.000 marek, aktywa 50.000 marek.

Poznań 17 kwietnia. Augusta Schulz, wdowa po architekcie, zapisała cały majątek miastu; zapis wynosi około sto kilkadziesiąt tysięcy marek.

Wypadki w Chinach.

Londyn 17 kwietnia. Biuro Reutera otrzymało następujące doniesienie z Pekinu: Chiński jenerał Liu zajmuje silne stanowisko pod Huilu w odległości 120 mil od Paotingfu. Pięć tysięcy niemieckiego i trzy tysiące francuskiego wojska będzie użytych do wyprawy przeciw niemu. Prócz tego odejdą z Pekinu dalsze oddziały. Wyprawą będzie dowodził generał major Gayl. Siły wojenne Chińczyków mają wynosić 10.000 ludzi. Spodziewaną jest gwałtowna bitwa. Wojsko chińskie znajduje się wewnątrz granic obszaru, który Waldersee wyznaczył jako sferę operacyj wojsk sprzymierzonych. Liu wzbrania się cofnąć swe wojsko, powiada, że jeżeli on komu zawadza, to niech go do cofnięcia się zmusi. Według dalszych wiadomości Liu miał się o 7 lub 8 mil cofnąć, ale po to tylko, by jeszcze silniejszą zająć pozycyę.

Pekin 17 kwietnia. Na przedstawienia Japonii odpowiedział dwór chiński, że cesarz nie może w żaden sposób wrócić do Pekinu, zanim cudzoziemcy nie wyniosą się z kraju.

Lwów 17 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 17 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	248.—
" " " " " 1889	3%	247.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	239.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		107.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 154.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49·50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.—.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 23·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 40·40.

Berlin 17 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·20.

Paryż 17 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris") 23·65.

Frankfurt 17 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·90. Koleje państwowe 149·10. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 210·80.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·82—7·84, na maj-czerwiec 7.85—7·86, na jesień 7·91—7·92; żyto na wiosnę 7·95—7·96, na maj-czerwiec 7·85—7·86, na jesień 7·03—7·04; kukurudza na maj-czerwiec 5·45—5·46, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·58—5·59, na wrzesień-październik 5·76—5·77; owies na wiosnę 6·88—6·89, na maj-czerwiec 6·89—6·90, na jesień 5·98—6·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13·20. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: kursa owsa silniejsze, inne spokojne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na maj 7·57—7·58, na październik 7·63—7·64; żyto na kwiecień 7·68—7·70, na październik 6·62—6·63; owies na kwiecień 6·54—6·55, na październik 5·57—5·58. kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·31—5·32. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

52)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Mistress Kiddy, którą teraz zapytywała otwarcie, tłómaczyła się nieświadomością.

Odpowiadała niechętnie, trzymała ją zdala od siebie i nie zwierzała się z sekretów familijnych, jeżeli istniały jakie.

Zresztą trudno przypuścić, ażeby ciotka Kiddy zachowywała tajemnicę, wiedząc, że odkrycie jej może być użytecznem Franciszkowi.

Niepodobna było wątpić o jej przywiązaniu, wprawdzie despotycznem i objawiającem się nieraz w formach dziwnych, lecz w każdym razie stałem i pewnem.

Przekonała się o tem Queenie po swym powrocie z Londynu.

Niepowodzenie ich wspólnych usiłowań nie wywołało z ust tej dziwnej kobiety ani wymówek, ani nawet zdziwienia.

— Przewidziałam to — oświadczyła — zobaczywszy Teresę wybierającą się do Londynu. Ani ty, ani Franciszek, nie możecie mierzyć się z nią.

Nie czyniła im wyrzutu za okazaną uległość.

Miałaby jednak do tego prawo, gdyż sama posiadała wolę silną i wytrwałą, wolę, jaką nabyć można tylko w ciągłej walce z trudnościami życia i może właśnie ta silna jej wola pociągała ku niej Queenię i nakazywała trzymać się jak podpory.

Zawód ten nietylko nie zniechęcił ciotki Kiddy, lecz może nawet dodał jej bodźca.

— Kto wie, czy nie lepiej się stało? — dodała zamyślona — może później.

Widocznie miała już plan inny.

Queenie nie domyślała się, jaki, ale ufała jej.

Lecz przedewszystkiem Queenie wierzyła Franciszkowi.

Nie pisywał do niej, gdyż musiałby czynić to skrycie, a kochał ją miłością zbyt czystą, wzniosłą i zanadto ją szanował, by chciał wyrażać swe uczucia drogą naganną lub pospolitą; zresztą stałość jego nie wymagała zapewnień i dowodów.

Jeżeli Franciszek nie wracał do Chartranu, to dlatego, że gdzieindziej z korzyścią pracował dla wspólnej ich sprawy.

Wycieczka do Londynu nie uszła uwagi osób obcych.

Doświadczona w takich sprawach miss Cecylia Man domyśliła się jej celu i objawiła litość nad cierpieniami serca osób innych.

— Zapewne wiadomo ci, moja droga, że pan Chartran podał się do dymisyi. Wyrzekł się bardzo pięknej karyery. Pułkownik Mainwood czynił wszystko, ażeby nie dopuścić do tego, lecz bezskutecznie. Rozumiem, jaka to przykra rzecz dla młodego człowieka przepędzić w Indyach dziesięć lat... samotnie.

Zanim miss Man postanowiła podbić serce Stefana, kochała się trochę, mając lat piętnaście, w Franciszku, a jeszcze dawniej w Walterze, ale to było w latach naiwnego dzieciństwa, gdy chodziła jeszcze w sukienkach krótkich, i nie znając różnic towarzyskich, uważała, że przyjemniej jest mieszkać w pałacu, aniżeli na probostwie.

Z różnych tych ewolucyj, czułe serce córki pastora wyniosło tkliwą życzliwość dla wszystkich męzkich przedstawicieli rodziny Chartran.

— Pułkownik Mainwood — mówiła melancholijnie — jest surowym, zanadto surowym. Dlatego, że sam jest kawalerem, nie pojmuje innych, potrzebujących życia rodzinnego. Wszelako to jego obowiązek myśleć o przyszłości tych sierot, pana Franciszka i pana Stefana... I co go oni obchodzą?

Miss Cecylia miała żal do pułkownika, który, lubiąc żartować, często delikatnie podrwiwał z młodych osób zbyt korpulentnych i z uroków edukacyi purytańskiej.

Naiwna Cecylia, wierząca dotychczas w jego pomoc, doznawszy zawodu, wywierała na nim swą zemstę.

— Zresztą — mówiła dalej z coraz większą goryczą — pan Mainwood zawsze kochał tylko lorda Chartrana i nie dbał o młodszych. A jednak gdyby lord Chartran...

Ugryzła się w język, przypomniawszy sobie, że mówi do siostry Teresy.

Ale Queenie domyśliła się, czego Cecylia nie chciała dopowiedzieć:

— Gdyby lord Chartran umarł!

Queenie po rozstaniu się z nią, napróżno usiłowała zapomnieć o tej myśli.

Walter był tak młodym, liczył zaledwie dwadzieścia dwa lata!

Wprawdzie młodość ta wyczerpała się zbyt wcześnie.

W ostatnich tygodniach, od czasu nadejścia pory chłodnej, Queenie z każdym dniem dostrzegała w swym szwagrze coraz wyraźniejsze zmiany, których nie można było policzyć na karb rozwijającej się choroby fizycznej.

Nietylko zeszczuplenie twarzy, pochylona postać i siwizna włosów uwydatniały tę zmianę.

Nie dbał o siebie, jak nie dbał o nic.

Zapuścił brodę, nie ubierał się tak starannie jak dawniej i tak zaniedbał się wogóle, że człowiek obcy widząc go, nie domyśliłby się, że ma przed sobą dziedzica Chartranu.

Ale ludzie obcy nie bywali w Chartranie.

Odźwierny otrzymał surowy rozkaz nie wpuszczać nikogo i wykonywał go z akuratnością wojskową.

Nawet pastor Man został odprawiony, za co tak się uraził, że w następną niedzielę przez całe kazanie mówił o bezbożnym Achabie, który odrzucił mądre rady proroka Eliasza i o sprawiedliwem ukaraniu tego księcia zaślepionego.

Jakkolwiek Queenie nie bardzo przejmowała się zbyt osobistymi jego wywodami, czerpanymi z Pisma św., sam fakt jednak zastanowił ją mocno.

Wyrzeczono się pomocy Kościoła, zarówno jak towarzystwa ludzi.

Chartran stał się wyspą niezaludnioną, opuszczonym statkiem na oceanie, błąkającym się w równej odległości pomiędzy niebem a ziemią.

Kto wie, czy nie miał słuszności Franciszek, mówiąc, że nad domem tym ciąży przekleństwo Boże!

Myśl ta tak ją dręczyła, że po raz pierwszy zwierzyła się z nią przed ciotką Kiddy i po raz pierwszy tak ostrożna Kiddy prawie ją potwierdziła:

— Być może! Chartranowie byli zawsze tak szczęśliwymi pod niektórymi względami! Mieli tyle pieniędzy, byli tak dumnymi! Na tym świecie nic darmo!

W tem przypomnieniu równowagi cierpień ludzkich widoczną była okrutna i niezaspokojona uraza istoty wydziedziczonej.

Rzeczywiście, ciotka Kiddy zawsze nienawidziła swej bogatej i potężnej rodziny, tą specyalną nienawiścią pasożytów do swych dobroczyńców, wzrastającą po każdem nowem zobowiązującem do wdzięczności dobrodziejstwie, po każdem zbliżeniu, dającem jeszcze lepiej uczuć różnicę położenia.

Nienawiść tę Walter i Teresa odziedziczyli po śmierci jego rodziców.

Nawet pułkownik i mistress Brent doznawali jej w części.

Był to odwet starej, zapomnianej ciotki Kiddy, której nazwiska prawie nie znano i na którą nikt nie zwracał uwagi.

Cieszyła się z nieszczęścia dotykającego tych, co się wywyższali nad nią i zniżającego ich do poziomu równości.

— Ależ Franciszek?

Imię to, często pojawiające się na ustach młodej narzeczonej, wywoływało w ciotce Kiddy ukojenie.

— Franciszek! — zawołała — on nie zasłużył na to. Byłoby to za wielkie nieszczęście!

Umilkła, gdyż prawdopodobnie nie potrafiłaby usprawiedliwić tego wyjątku.

— Cóż się tamtym stało?... co może jeszcze nastąpić? — zapytała Queenie.

— Bóg to wie! — odrzekła tajemniczo i odeszła.

Queenie nie mogąc nic wydobyć od starej ciotki, doszła do wniosku, że wszystkie te tajemnicze i dziwne wypadki, na które patrzała od roku, mają źródło wspólne, być może odległe, prawdopodobnie nieznane nawet ciotce Kiddy.

Co zaś do Teresy i Waltera, jedynych dwóch osób, wiedzących o wszystkiem, to pierwsza z nich nie chce mówić, a druga zapewne nie może.

— Gdybym mogła pomówić z Walterem sam na sam choć z pół godziny, choć kwadrans, chociaż pięć minut — myślała Queenie.

Wyrzucała sobie dawne skrupuły i powtarzała z żalem:

— Wielka szkoda, żem nie prosiła o radę Ojca Mazerollier!

Nie potrafiłaby wyjaśnić sobie, dlaczego tak często myślała o Ojcu Mazerollier; dlaczego w przeciągu tak krótkiego czasu obcy ten człowiek tak wraził się w jej pamięć i dlaczego myśl o nim wywoływała w jej wyobraźni obraz Franciszka i odwrotnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.